

(320)
Rok XXVII
1 SIERPNIA 2021
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU



Czytaj s. 18



Szukaj s. 23

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus

W NUMERZE:

- » Okno na Planty, Underground - s. 2
- » Między wzorcownią, a... - s. 3
- » Wiadomości z Pruszkowa - s. 4
- » Muzeum Dulag 121 - s. 6
- » Dziś idę walczyć mamo - s. 8
- » Na 77-lecie Powstania - s. 9
- » Do poczytania i posłuchania - s. 10
- » Chopin i Jego Europa, OKej - s. 12
- » Canal minus - s. 13
- » Informatyka w służbie... - s. 16-17



szukaj informacji s. 7



szukaj informacji s. 5

SKARB KIBICA MKS ZNICZ PRUSZKÓW RUNDA JESIENNA SEZON 2021/2022



➔ **czytaj**
s. 20
i 21



Irena Horban
(1926-2021)
czytaj s. 11

REKLAMA

Podatki...



BIURO RACHUNKOWE
ul. Staszica 1 parter
05-800 Pruszków
tel.: 22 758-87-66
biuro@smarttax.pl
www.smarttax.pl



UNDERGROUND

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Foto - Internet

Zyłem do niedawna w przeświadczeniu, że moja wiedza o ludziach – jako człowieka niemłodego, który przeżył niemola i widział niemola, nie jest być może pełna, ale dosyć rozległa.

Wpadła mi ostatnio w ręce książka wybitnego japońskiego pisarza Haruki Murakamiego „Underground” o głośnym zamachu z użyciem sarinu dokonanym przez sektę Omu w tokijskim metrze 20 marca 1995 roku. Murakami przeprowadził serię rozmów z ocalałymi ofiarami zamachu i kilkoma członkami sekty niezaangażowanymi bezpośrednio w zamach. To, co niektórzy z nich powiedzieli o sobie (ludzie przecież w pełni normalni) nie raz mnie zdumiało, zadziwiło, a nawet zszokowało, wzbogacając i pogłębiając moją wiedzę o człowieku, człowieczeństwie, ludzkości... Przytoczę dla przykładu fragment opowieści Miyuki Kandy, członkini Omu ur. w 1973 roku.

Od małego zdarzały mi się mistyczne przeżycia. Na przykład moje sny wcale nie różniły się od rzeczywistości... Były długie i wyraziste, a po przebudzeniu pamiętałam każdy szczegół. W snach odwiedzałam rozmaite światy i miałam doznania projekcji astralnych. Przytrafiały mi się raz po raz, prawie codziennie. Podczas projekcji astralnych ciało nieruchomieje, oddech ustaje i można fruwać. Najczęściej zdarzało mi się to w chwilach wielkiego zmęczenia.

Te doznania różniły się od tego, co zwykle nazywa się snami. Wszystko było bardzo rzeczywiste. Sprawa byłaby prostsza, gdyby dało się wytoczyć wyraźną granicę, mówiąc: „No dobrze, to tylko sen i on nie jest tym samym, co rzeczywistość”. Ale w moich snach pojawiały się rzeczy bardzo podobne do tych z rzeczywistości, więc się gubiłam. „Czy to się dzieje naprawdę? Czy jednak nie?” Stopniowo nauczyłam się rozróżniać te dwie sfery, a może raczej moje sny stały się rzeczywiste niż sama rzeczywistość. Drewno mnie to. „Skoro tak, to co jest rzeczywiste... I gdzie jest moja prawdziwa świadomość?”

Te przeżycia wywarły na mnie wielki wpływ. Mówiłam o nich rodzicom, ale nie rozumieli, co próbuję powiedzieć. Byłam trochę introwertką, lecz miałam koleżanki i chodziłam do szkoły tak jak wszyscy... Właściwie nie chciałam mieć chłopaka. Kiedy dziewczyny z mojego otoczenia znajdowały sobie chłopaków, nigdy im nie zazdrościłam. Nie rozumiałam, po co im to.

Kiedy miałam szesnaście lat, brat pożyczył mi parę książek o Omu, bardzo je zachwalał... Podczas lektury myślałam: „Właśnie tego szukałam”. Te książki wyjaśniały, że drogą do prawdziwego szczęścia jest wyzwolenie. Człowiek wyzwolony osiąga wieczne szczęście... A jeśli pyta pan, co dla mnie znaczy wy-

zwolenie lub oświecenie, to muszę powiedzieć, że najpierw jest cierpienie, a wyzwolenie następuje po prostu wraz z końcem cierpienia. Uwalnia nas od wszelkich cierpień tego nieotrwałego świata. W tamtych książkach opisano pewną ascetyczną praktykę, która może pomóc w osiągnięciu wyzwolenia, więc sama próbowałam ją stosować, jeszcze zanim wstąpiłam do Omu...

Po zapisaniu się do grupy dalej praktykowałam ascetę i wkrótce tak zwane dhatri siddhi. Poprzedza ono lewitowanie i polega na tym, że ciało wznosi się w powietrze i opada. Zdarzyło mi się to nagle w domu, podczas wykonywania ćwiczeń oddechowych. Potem już przeważnie umiałam to robić na zawołanie... Rodziców trochę zatkało, kiedy to widzieli. Podobno dość szybko osiągnęłam ten etap. Chyba od dziecka byłam na wysokim poziomie duchowym...

Aby szybciej osiągnąć wyzwolenie, lepiej jest wyrzec się świata i cały czas poświęcać praktyce... Czułam więc od dawna, że powinnam zostać pustelnicą... Po złożeniu ślubów wysłano mnie na praktykę do Seiryu Shoja w prefekturze Yamanashi... Odtąd byłam jeszcze bardziej uduchowiona i mówiłam więcej niezwykłych doznań. Znacznie lepiej też nad nimi panowałam. Pamiętałam swoje wcześniejsze żywoty i widziałam, w jakich światach ludzie z mojego otoczenia odrodzą się w przyszłym życiu... Prawde mówiąc, w poprzednim życiu byłam mężczyzną...

No nieźle!... Zastanawiam się, co powiedzieliby na to ci wszyscy specjaliści od psychologii i filozofii człowieka, „...moje sny stały się rzeczywiste niż sama rzeczywistość. Skoro tak, to co jest rzeczywiste... I gdzie jest moja prawdziwa świadomość?” – pyta Miyuki Kanda. A może sny są równie rzeczywiste jak życie na jawie?... Taki rozszerzony realizm, magiczny – rzecz można. Miyuki unosi się w powietrzu, robi to od pewnego momentu na zawołanie... Może ktoś mi wytłumaczy, jak to jest możliwe?... Fizycy, chemicy, biolodzy i psycholodzy nie mają tu nic do powiedzenia, nauka w obecnej wersji „wysiadła” w zderzeniu z tego rodzaju zjawiskami. A jest ich niemola. Znany artysta kina, człowiek cechujący się wielką przytomnością i przenikliwością umysłu, opowiadał mi, że w chwili śmierci żony jego podmiejski dom zaczął się gwałtownie trząść, jakby pod wpływem silnego łomotu, dochodzącego z zewnątrz, od strony ulicy. Nikt z sąsiadów nie zauważył w tym czasie żadnego ciężkiego sprzętu, który mógłby poruszyć dom w posadach.

Myślę, że wielu ludzi zetkniętych się z czymś, co wykracza poza tzw. racjonalne, logiczne, n a u k o w e wytłumaczenie. Odpowiedzią jest zwykle śmiech lub szyderstwo tych, którzy traktują naukę jak „złotego cielca”, ostateczną boską instancję. Nie rozumiają, głupcy, że nauka bada tylko to, co może zbadać, czyli zaledwie niewielki wycinek rzeczywistości.

Okno na Planty

Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów. Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą
Foto - Bogusław Kucharek



Sądzę, że nie trzeba przedstawiać obu Panów

Cóż, ludzie starej daty do których należą z trudem ulegają, poddają się nowoczesności. Ta zaś ułatwia życie codzienne w wielu jego aspektach, ale gdy przebojem wkracza do sztuk pięknych często irytuje. Zwłaszcza mając za ambicję, by to stare wyrzucić na śmietnik i traktować z pogardą. Nie twierdzę, że niektóre inscenizacje klasyki w nowym wydaniu mijają się z celem, ale większość „odkryć” polegających na skreślanu całych partii oryginalnego tekstu doprowadza mnie do furii. Współczesnej muzyki nie rozumiem, sztuk plastycznych na ogół też. Miejsce mnie za profana ale wielbię tych, którzy używając sprawdzonych środków opisują mi świat i zawsze wzruszają.

*Gdzieś nad Giewontem błdzi księżyc
gapią się biedni i bogaci
spoglądając można bez pieniędzy
do kurwy macy*

*A ja wśród książek i wśród petów
opity podtatrzeńską ciszą
mam taką prośbę do poetów
jeżeli słyszają*

*Żeby pisali wciąż do rymu
choć za tym klepska idzie sława
jesienią złotą, białą zimą,
jak Adam Kawa*

Nie mały wina

Jako zwolennik darwinowskiej teorii ewolucji, czuję obowiązek podzielenia się następującą refleksją.

Otóż gdyby naczelne wiedziały jakim okropnym kreaturom w ludzkich skórach dają początek, splonęły by ze wstydu lub zaprzęstały prokreacji. Tam sła walka o byt, czyli pożywienie, o miejsce w stadzie, przedłużanie gatunku. Dziś do tych biologicznych imperatywów dołączył cały zespół imponowalności jak kultura, religia, polityka i uczynił z człowieka cwaną maszynkę do ogrywania bliźnich na każdym polu, bez skrupułów, za to z umiejętnością wytłumaczenia każdego bezcerstwa. Kiedy za pomocą telewizyjnych kamer podglądam świat, stwierdzam z przerażeniem, że one nie pokazują dobra, jakby to zniknęło bezpowrotnie. Nikogo dziś nie interesuje zwyczajność, równowaga, spokój, rodzinne ciepło, przyjaźń, o miłości wstydliwie nie wspomnę. Zmierzamy do katastrofy, której Darwin pewnie nie zakładał w swoich badaniach. A zwolennikom boskiej przyczyny naszej tu obecności powiem tak: lepiej za ten stan rzeczy obwiniać przodków, czyli małpy, niż Stwórcę. Bo musieli byśmy przypisać Mu wyjątkową perfidię i złośliwość.

Za zgodą „Vis à vis”



MIĘDZY WZORCOWNIĄ a BRZEGIEM PUCHARU jest ATELIER czyli WIATR od MORZA...

Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Foto - Julia Kromolicka

Tytułów nieznosnego miesiąca sierpnia miałem kilkanaście, jeden od drugiego bardziej pretensjonalny. Dziesięć lat temu w ostrym, młodzieżowym K-MAG'u lipcowo-sierpniowym numerze poświęconym DOLCE VITA i latom sześćdziesiątym ub. w. tytuł brzmiał zaczepnie: POTĘŻNA PANTERYCA, CZYLI DOLCE FAR NIENTE... Oto fragment tamtego tekstu:

Tak pięknie nazwać walory Anity Ekberg mógł tylko magiczny geniusz kina Federico Fellini i zaraz do tego magicznego komplementu dorzucił modlitwę: „Mój Boże - nie dajcie mi nigdy poznać się z Nią”, „Dolce Vita” - rok 1960. Mój Boże, (to teraz ja), rok 1960 ubiegłego wieku, rok mojego dyplomu i kołatania do Mody Polskiej. Rok moich pierwszych, już zawodowych, ale jakich naiwnych fascynacji modą. I oczywiście najpiękniejsza z mód, ta właśnie lat 60. Po brutalizmie mody okupacyjnej, chociaż dramatycznie pięknej w swojej kanciastej formie i pięknej zbliżowanej modzie amerykańskiej tamtych lat - moda lat 60. była zjawiskiem wytwornie uśpionym, po niej były już same modowe rewolucje. Grzeczne redingoty, suknie i płaszcze „trapezy”, suknie „paryskie” o linii princesse, peleryny i szaty powłóczyste, bywało, że z trenem, małe zakieciaki, tzw. pudełka - wszystko to chodziło, tańczyło, pisało i uwodziło i, chwala Bogu, było czarno-białe. Kapelusze były jak kokardy, kokardy zaś jak kapelusze. Moda znudzonych arystokratek, a także prostytutki, do której jadą się kochać Marcello Mastroianni z Anouk Aimée, to taka sama moda, jaką pokazywała Jadwiga Grabowska w kolekcjach Mody Polskiej tamtych lat. Styl tej pięknej mody spod znaku dolce far niente i dolce vita był też stylem polskiego kina i tego samego 1960 roku. Teresa Tuszyńska w „Do widzenia, do jutra” (1960) nosi takie kreacje, piękne, lekkie i bombkowo-trapezowe, bez żadnych problemów mogłaby się wkomponować w te włoskie sfrustrowane princepsy od Felliniego. Mało tego, po Nowym Świecie i Krakowskim Przedmieściu, toutes proportions gardees, deflowały takie dziewczyny jak na Via Veneto, a Krakowskie Przedmieście nie przeżuwało jakie maskary i maskarony zawiadną tą piękną „avenue” po liftingu pół wieku później - na szczęście na krótko i nigdy więcej...

Nie ma już tego kina na Kopernika, Boże kochany, jakiego kina! Festiwale festiwali filmowych i nie tylko, gdzie z wypiekami oglądaliśmy to skandalizujące cudo, owo dolce vita. Chodziło się wtedy po kilka razy na takie arcydzieła, kino włoskie, szwedzkie - to było coś, co ekscytowało. Byliśmy chyba na tyle nowoczesni, że to kino wcale nas nie zaskakiwało, takie miało być, ale siły zbliżone do „Osservatore Romano” marzyły, aby spalić negatyw lub film ocenzurować. A Felliniemu, a jakże, zupełnie jak u nas, odebrać passport...

Wracamy na teren obficie bezpieczny, słowo obficie jest tu na miejscu, a mianowicie do Anity Ekberg. Jako stary chomik miewam różne zachomikowane dobra, a wśród dóbr scenariusz „Miasta kobiet” oraz wywiad rzekę Grazziniego z Fellinim, a tu wszystko: miłośność do cyrku, lata młodzieńcze w Rimini, kochany Chaplin, Keaton, nie żadna Greta Garbo, co tam Greta w porównaniu z talentem jego cudownych błaznów. Tu również arcyboskie zwierzenia pt. „Co lubię i czego jeszcze bardziej niż lubię - nie lubię”. Z dziesiątków „nie lubię: przyjąć, czystości, flaków, baletu, szopki, ostróg, rozmów o Brechcie i samego Brechta, itp., itd. Lubie: stacje, Matisse'a, risotto, dęby, Rossiniego, braci Marx, grube tyłki na rowerze, opustoszałe restauracje...”.

Wracamy do skrzęcejącej rzeczywistości, zająłem w różne sierpniowe numery GŁOSU

PRUSZKOWA, coraz ciekawszego zwłaszcza w tematach „sztuki piękne i okolice” sport i nie tylko. W sierpniu 2010 pisałem o felietonach Kisiele i jego „dyktaturze ciemniaków”, jego dowcipie i bystrym oku, gdzieś odkrył taką perełkę, szylł „Krawiec dwupłciowy”.

Od Felliniego do krawca zupełnie niedaleko, zwłaszcza kiedy grzebałem w moich modowych starociach spadł mi z półki, wcale o to nieproszony dziesięciolecie K-MAG, a tam Fellini i zaczęło się.

Miałem zamiar pisać o pokazie Tomka Ossolińskiego, stąd ten wiatr od morza w tytule, ale Fellini spadł z półki i pomieszał szyki. Jechałem na ten pokaz Tomka do Gdańska z ekipą zupełnie niezwykłą w czasach praktyczmu korporacyjnego. To było coś tak romantycznego, jak jakaś wyprawa na majówkę z koszyczkami pełnymi wszelakiego dobra, albo wycieczka do Łasku Bułowski, miałem też w oczach, nie wiedzieć czemu, ale miałem „Śniadanie na trawie” Maneta. Z prawdziwym wzruszeniem odczułem atmosferę dawnych „pojazdów” Mody Polskiej - kolekcja i załoga w jednym busiku, po prostu IDYLLA. Próbowałem też wyjaśnić różnicę, czy może jednak podobieństwo między słowem wzorcownia i atelier, ale wyszło, że może być gorzej niż z dżumą i cholera, więc odpuściłem i poszedłem sam ze sobą na ugodę. Oto ona. Gdyby WZORZEC METRA nie leżał majestatycznie w Sèvres, a Sèvres pod Paryżem, a Paryż we Francji nie był STOLICĄ MODY, to metr miał by (na bank) inną długość w każdym kraju, a jeśli nie w każdym to w naszym (też na bank) na pewno. Już widzę antymetrystów, broniących polskiego metra, jak „dobra narodowego” z okrzykami, a jakże - „nie będzie nam żaden zaborca z pod jakiegos Luwru ile ma nasz polski centymetr itd..., resztę znamy”. Koniec narzekań.

Czeka nas tajemniczy pokaz, obok porządnego na wiatry morskie ubranej Lidki Popiel, przemijania moja wnuczka Julia przebrana za...? Boże kochany to Madame Butterfly w jedwabkach ze swoim przystojnym „Dostojewskim” i na końcu DZIADUN, czyli ja z laską „wieczny wędrowiec”. Mnóstwo znajomych, dziennikarzy, ekscentrycy, słyszę źle, że zapowiadam Tomka z offu.

Wśród ludzi świata mody Szymon z rodzicami, w „Palazzo pajama” wygląda jak Marcello Mastroianni pupil Felliniego.

Zaczyna się misterium.

120 metrów wybiegu wzdłuż morza. Ochranie jak marynarze z Pancernika Potiomińska. Lidka Popiel, ubrana jak na piknik w górach, czyli wysoko sznurowane martensy, prawdziwy „młot” na plażowy piach, obfita spódnica jak z baletu Coppelia plus skórzana kurtka - to klasa od zawsze niedościgną figlarnej posagowości.

Zaczyna się, pokaz inny od wszystkiego co tradycyjne, klimat wszystkich filmów Felliniego, woale, jedwabie, szfony, tańczą na wietrze.

To tyle wspomnień, oczywiście tylko tego com widział na żywo, fale morskie nie przysłoniły dzieła „złoty rączek”, pięknej krawieczyzny pań krawcowych.

Wszystko było tak urzekające, że nie zdziwił bym się, gdyby na finał nad modelkami przeleciał grecki Posejdon z italskim Neptunem, bo w filmach Felliniego nie takie cuda się zdarzały. A po pokazie, jak w pewnym filmie - tylko tańczyliśmy. Kto? Jak to kto, Panie o „złoty rączkach” z Tomkowego Atelier. Z kim? W tym plażowym piachu? Oczywiście z młodymi tancerzami oraz z mocno starszym Panem, czyli ze mną. Po raz pierwszy w życiu, nie bolała mnie głowa, tylko moje stare roztańczone nogi. Ale też nigdy nie tańczyłem z dziewczynami z takim dynamitem.

Jerzy Antkowiak



Od frontu Jerzy Antkowiak, z lewej Jakub Dostojewski z prawej Julia Kromolicka, wnuczka autora



Doktorat Honoris Causa UJ dla prof. Marka Krawczyka

Adam St. Trąbiński - dziennikarz
Foto - Uniwersytet Jagielloński

Najwybitniejszy dziś Pruszkowianin, profesor dr hab. n. med. Marek Stanisław Krawczyk 22 czerwca br. w auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego (najstarszej polskiej uczelni) otrzymał dyplom Honoris Causa. Podniosła atmosfera – bowiem zebrani mogli być razem po niemal dwuletniej przerwie, także tego rodzaju wyróżnień nie wręczano od dawna – zgromadziła znaczne grono naukowców i gości. W okolicznościowych laudacjach podkreślano historyczną rangę krakowskiej Alma Mater, zasługi prof. Krawczyka oraz osiągnięcia w zakresie chirurgii i transplantologii.

Uroczystość otworzył znakomity chór Słowianki „Gauder Mater Polonia” (na sposób wirtualny), a ceremonię prowadził rektor uczelni prof. Jacek Popiel. Powitano licznych gości, głównie rektorów uczelni krakowskich i stołecznych (prof. Krawczyk pełnił tę zaszczytną funkcję dwukrotnie w I. 2008-gdyby nie fakt równoległego spotkania w Warszawie pisma „Perspektywy” – ogłoszenie dorocznego rankingu krajowych uczelni. W auli Collegium Novum stawili się m.in. recenzenci – prof. Maria Siemionow (aktualnie w USA, Illinois) i prof. Marian Ziembala – Śląski Uniw. Medyczny, prof. prof. Piotr Richter – laudator, Jerzy Lis, Zbigniew Gaciąg, Stanisław Gafuszka, Michał Zasada, Jan Szmidt, Andrzej Matyja, Jerzy Wojciechowski-Woy i wielu, wielu przedstawicieli uczelni, organizacji lekarskich i innych. Rektor Popiel powitał specjalnego gościa – kardynała Kazimierza Nycza oraz rodzinę prof. Krawczyka: małżonkę, syna Piotra, siostrę Elżbietę i nieobecnego brata Witolda. W krótkim rysie historycznym przypomnieliśmy zwyczaj nadawania doktoratów honorowych uczelni krakowskiej sięgający roku 1815, potwierdzony specjalną uchwałą 12 sierpnia 1817 r. przez władze Rzeczypospolitej Krakowskiej. Następnie informował zebranych, że na wniosek Wydziału Lekarskiego UJ z dn. 21 stycznia br. Senat uczelni podjął decyzję o przyznaniu doktoratu prof. Krawczykowi 24 lutego br.

Ozdobą uroczystości była laudacja prof. Piotra Richtera i choć zebrani zapewne znali osiągnięcia prof. Krawczyka, to i tak wprawiła ona w zdumienie obecnych, także tych na łączach internetowych. Otóż patrząc tylko od strony statystycznej na publikacje prof. Krawczyka to jest to olbrzymia ilość: 529 prac oryginalnych, ponad 70 książek, 285 rozdziałów w publikacjach, 445 publikacji, wyróżnienia tzw. re-sortowe oraz krzyże zasługi. Profesor bierze udział w pracach licznych Towarzystw naukowych i Lekarskich – w kraju i głównie za granicą. Jest jednym z czterech polskich naukowców-lekarzy należących do hermetycznych towarzystw amerykańskich. Reasumując swą laudację prof. Richter dodał „dokumentuje to w sposób jednoznaczny dorobek naukowy”. Rektor Popiel jeszcze raz podkreślił zasługi wybitnego specjalisty w dziedzinie chirurgii ogólnej, a w szczególności stworzenie klinicznego ośrodka transplantologii wątroby, jak pierwszego w naszym kraju, nie mówiąc o dokonaniu pierwszej udanej takiej operacji. Także o osiągnięciach w dziedzinie chirurgii laparoskopowej, także pierwszej naszym kraju. Tu rektor przypomniał stopnie kariery naukowej i zawodowej prof. Krawczyka. Oraz zauważył „rzadko się zdarza taka osobowość, która otwiera wszystkie możliwe miejsca w Polsce i na świecie”.

Zgodnie ze zwyczajem dziekan wydziału lekarskiego UJ – prof. Maciej Małecki odczytał łacińską inskrypcję dyplomu, co zebrani wysłuchali na stojąco. Tu nastąpiło uroczyste wręczenie dyplomu przez rektora Popiela. W końcu nowy doktor Honoris Causa UJ zabrał głos. Podkreślił znaczenie tytułu – jaki na całym świecie jest traktowany jako najbardziej prestiżowa forma wyróżnienia w świecie akademickim. Odwołał się też do twórcy lwowsko-warszawskiej szkoły filozoficznej Kazimierza Twardowskiego – i stwierdzenia, iż należy być wzorem i przykładem dla innych, jak należy postępować. Prof. Krawczyk wspominał swego nauczyciela i mistrza chirurgii Zdzisława Lipińskiego oraz 2 letni pobyt na stypendium w Heidelbergu i potem jeszcze raz w Niemczech – co te wyjazdy mu dały. Podziękował ze strony nowego Doktora Honoris Causa było co niemara – dla obecnej rodziny, kolegów lekarzy oraz kolegów naukowców z wielu uczelni. Zakończonych dewizą: <Robić coś dla innych>.

Redakcja nasza, a i zapewne Czytelnicy dołączają się do szczerzych gratulacji!

Narodowy Dzień Sportu w Pruszkowie

Zapraszamy na setki bezpłatnych treningów w całej Polsce! Narodowy Dzień Sportu w Pruszkowie

Już 11 września święto wszystkich miłośników aktywności fizycznej i tych, którzy chcą rozpocząć swoją przygodę ze sportem – Narodowy Dzień Sportu. Tego dnia po raz dziewiąty w całej Polsce, zarówno w małych miejscowościach, jak i dużych miastach, odbędą się bezpłatne treningi. Pruszków jest miastem partnerskim Narodowego Dnia Sportu, a Głos Pruszków patronem medialnym kampanii.

Narodowy Dzień Sportu to ogólnopolska kampania, w ramach której odbędą się bezpłatne wydarzenia i treningi na terenie całej Polski. Jej celem jest zachęcenie Polaków do aktywnego życia, pełnego sportowych wyzwań i dobrej kondycji. W dziewiątej edycji, tak jak co roku, wydarzenia swoim zasięgiem objęły wszystkie zakątki w Polsce. Miastami partnerskimi są m.in. Pruszków na Mazowszu, Siemianowice Śląskie na Śląsku, Konin w województwie wielkopolskim czy Przemyśl w województwie podkarpackim. Oprócz tego w Warszawie na błoniach PGE Narodowego odbędzie się piknik sportowo-rodzinny. Organizatorzy przewidują około stu wystawców, którzy również zorganizują bezpłatne treningi, animacje czy warsztaty. Piknik odbędzie się w godzinach 12:00-17:00. Każdy w ramach Narodowego Dnia Sportu znajdzie coś dla siebie. Zaczynając od indywidualnych i spokojniejszych sportów jak

pilates i joga, poprzez sporty drużynowe – piłka nożna, siatkówka, koszykówka, aż po fitness, tenis czy kulturystykę. Wszystkie informacje o kampanii i bezpłatnych treningach znajdują się na stronie:

www.narodowydziensportu.pl

W Pruszkowie w ramach Narodowego Dnia Sportu wszyscy, którzy kochają sport, będą mieli okazję wziąć udział w bezpłatnych treningach jogi i wyciskaniu sztangi. Zajęcia zorganizowane będą w Parku Kościuszki na świeżym powietrzu zarówno dla ciała, jak i ducha. Poprzez trening organizatorzy chcą również propagować i spopularyzować dyscyplinę siłową, która angażuje całe ciało w ruch – wyciskanie sztangi leżąc. Bezpłatne treningi odbędą się 11 września w godzinach 11:00-15:00. Oprócz tego Polski Związek Tenisa organizuje warsztaty. Tenis to sport polegający na odbijaniu piłki nogami, ciałem lub głową tak, żeby trafiła na specjalny stoł.

Kampania społeczna jest współfinansowana przez Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu.

Narodowy Dzień Sportu 11 września

Strona internetowa:

www.narodowydziensportu.pl

Facebook:

www.facebook.com/NarodowyDzienSportu





PÓŁKOLONIE TENISOWE

Od poniedziałku do piątku
w godz.: 9:00 - 16:00

Cena 650 PLN jeden tydzień

- Trzy posiłki dziennie
- Zajęcia plastyczne
- Trening tenisowy
- Wycieczki plenerowe
- I wiele innych atrakcji



INFORMACJE I ZAPISY

ul. Turystyczna 2, 05-806 Komorów

www.matchpoint.pl

tel.: 22 423 52 25

mobil: +48 519 139 420



Tadeusz Cieślak – „Postawiliśmy barykadę” cz. 1

Tadeusz Cieślak, ur. w 1932 r., podczas okupacji mieszkał z rodzicami Marianną z d. Markiewicz (ur. 1902) i Janem Cieślakiem (ur. 1894) przy ul. Okopowej. 7 sierpnia 1944 r. został wygnany do obozu Duląg 121, skąd wysłano go w raz z matką w głąb III Rzeszy na roboty przymusowe. W sierpniu, miesiącu w którym pamięć o Powstaniu Warszawskim jest szczególnie żywa, chcielibyśmy zaprosić Państwa do lektury pierwszej części rozmowy przeprowadzonej w 2020 r., w której Pan Tadeusz Cieślak opowiada o życiu w walczącej stolicy i wygnaniu z miasta.



Tadeusz Cieślak podczas rozmowy, 2020 r.
 Fot. ze zbiorów Muzeum Duląg 121

Nazywam się Tadeusz Cieślak. Urodziłem się 9 lutego 1932 roku w Warszawie.

Czy zapamiętał Pan wybuch wojny w 1939 roku?

W 1939 roku w pierwszy dzień wojny byłem na wakacjach w Jerozolimce – to są Gólawice Drugie. Dlatego mówi się na nie Jerozolimka, bo jak Polacy bolszewików odparli, stamtąd posła pielgrzymka do Jerozolimy i jak ci ludzie wrócili do tej wsi, to nazwali ją Jerozolimka. Przebywałem tam z mamą, bo tata służył w policji i był na służbie w Warszawie, bo się zanościło na wojnę. Pogotowie wojenne zwołano najpierw na 27 sierpnia, tylko Niemcy się wstrzymali, bo z przeciwnikami coś debatowali. W nocy z 1 na 2 września przyjechaliśmy do Warszawy.

Proszę powiedzieć parę słów o swojej rodzinie. Pańska ojciec służył w policji.

Tak, a mama była przy mężu.

Miał Pan rodzeństwo?

Nie.

Gdzie Państwo mieszkali?

Na ulicy Okopowej 18 a, róg Kaczej.

Tam zastało Państwa Powstanie?

Tam nas zastało Powstanie. To było Śródmieście, bo parzyste numery na Okopowej należały do Śródmieścia, a nieparzyste do Woli. Jak tam się wprowadziliśmy, jeszcze gdy byłem małym dzieckiem, to naprzeciwko były ogrody. Nieparzyste numery budowali na moich oczach.

Co pamięta Pan z lat okupacji? Jak się żyło wówczas w Warszawie?

W czasie okupacji dzieciństwo zostało ukradzione. Obowiązywała godzina policyjna. My mieszkaliśmy blisko getta i tam zawsze coś się działo, słychać było jakieś strzelaniny. Po drugiej stronie mieścił się spalony plac Kerkelego. Tam gdzie teraz jest skrzyżowanie ulicy Towarowej z aleją Solidarności, był kiedyś wielki plac handlowy. Potem się to przeniosło na róg Żytniej i Okopowej do domów. Ponieważ z jednej strony było getto, z drugiej zaś cmentarz żydowski, był tylko przelot przez naszą ulicę. Tam wojsko, łapani i różne takie rzeczy się działy. Naprzeciwko cmentarza żydowskiego była brama wjazdowa do getta. Tędy na Pawiak często wjeżdżali.

Jak Pan to wszystko przeżywał jako chłopiec?

Pochodziłem z bardzo patriotycznej rodziny. Ojciec był wojskowym, kombatanem z 1920 roku. Potem był policjantem i Polskę budował. Wycho-

wano mnie patriotycznie. Wszystko wiedziałem. Nie wtajemniczano mnie tylko w konspirację, bo podobno byłem gadatliwy i nie można było przy mnie o tych rzeczach mówić. [...]

Czy zapamiętał Pan sam moment wybuchu Powstania?

Od godziny 10 było wiadomo, że coś się stanie. Wie Pani, jak to wyglądało? Nagle znalazła się kupa młodzieży. Dla mnie to wtedy byli dorośli. Oni nieśli bardzo dużo paczek, materiały wybuchowe i broń. To była nietypowa sytuacja, bo młodzież tak nie chodziła, bo groziła łapanka, wywózka, a tu nagle się pojawiło tyle młodych osób. Myśmy na obiad zmieli z chłopakami, bo żandarmeria zaczynała ostro jeździć, czegoś się chyba spodziewała. Potem, po wojnie, wyczytałem, że na Żoliborzu pobili się wcześniej. Rodzice już kazali w domu siedzieć. A tak koło godziny 17 akurat kolumna niemiecka jechała i nasi ją obrzucili butelkami z benzyną, granatami, paru zabili. Potem na Okopowej dwa czołgi zdobyli. To było 70 metrów od mojego domu.

Wiedział Pan to z okien?

Nie, do piwnicy nas zapędzili, jak się tylko strzelanina zaczęła. Jak z granatników zaczęli walić, to trzeba się było schować, bo na łeb leciało. Mój kolega, mieszkający w tych domach naprzeciwko, wybiegł i pocisk granatnika mu po nogi spadł. Był rok starszy ode mnie i na cmentarzu na Bródnie wyładował. On się nazywał Janek Jaworski. Miał 13 lat.

Jak zapamiętał Pan pierwsze dni Powstania?

W pierwszy dzień Powstania po tym rabunku z Niemcami zrobiło się cicho, tylko nie pozwalali nam wychodzić, bo przez ulicę Kaczą do następnego domu – to był numer 20 – uciekło paru Niemców. I powstańcy, którzy byli niezaprawieni w boju dziećmi, nie potrafili sobie z nimi dać rady. Oni zajęli klatkę schodową na dole i się ostrzelali. Dlatego nie można było wyjść na ulicę. W ogóle na ulicę Kaczą nie można było wyjść, bo ze szpitala św. Zofii – róg Żelaznej i Żytniej – gdzie był szpital kałmuków [pot. nazwa żołnierzy rosyjskojęzycznych będących w służbie jednostek armii niemieckiej – przyp. red.], też strzelali. Jak zaczęło się Powstanie w Warszawie, to z magazynu dali im broń i oni zaczęli nas ostrzeliwać. Po mieszkaniu zbytnio się ruszać nie można było. Cwyli siedzieli w piwnicach, bo jak granatniki leciały, to na łeb mogło spaść. W piwnicach się więc siedziało, a wojownicy wojowali na zewnątrz.

Barykady budowałem. Drugiego dnia, budowałem barykadę na Okopowej, między numerami 18 a 23. Barykada miała nawet swojego patrona – pułkownika Lisa-Kulę. Pamiętam, że w naszym domu była mydlarnia i starsi chłopcy, jak już ta barykada stała, wyciągnęli takie wielkie papierzyśko i zieloną farbą na tym szarym kartonie coś napisali i powiesili.

Z czego ta barykada była zbudowana?

Najpierw to była postawiona barykada przez ludzi bez pojęcia – z paru patyków, mebli, z tego, co z okna rzucili. Przecież to by samochód rozepchnął. Ona powstała na początku, przy tej popołudniowej strzelaninie, była więc bardzo prowizoryczna. Potem przyszli wojskowi i zorganizowali wszystko, jak trzeba. Później myśmy wykopywali płyty z chodnika. Próg przeciwczołgowy robili, ale musieli uciec, bo Niemcy strzelali od placu Kerkelego.

Jakie emocje towarzyszyły budującym barykadę?

Wszyscy ludzie, którzy nie przeżyli okupacji w Warszawie, to myślą, że jak była strzelanina w czasie Powstania, to towarzyszyły temu jakieś emocje mieszkańców. W 1939 roku stolicę ostrzeliwano bez przerwy. To jak był 1944 rok, to wszyscy byli zaprawieni w strzelanie. Jak ktoś ginie na ulicy, to teraz jest wielki dramat. Wtedy po prostu ludzie brali rannego pod pachę i wynosili. Jak Powstanie miało wybuchnąć, to starsi cowali koledeży, którzy wiedzieli, co się szykuje, kazali nam się bawić w wojsko i kopać rowy. Sąsiedni plac był pusty i wykopalysmy na nim dół,

potem powstańcy rzeczywiście ich używali. Któregoś razu poszliśmy, a tam zaspany bunkier, więc próbujemy go odkopać. Przyszedł starszy i powiedział: „Nie kopcie tutaj, bo śmierdzi”. Tam zarżnęli kogoś i wrzucili. Niewypały też do tych rowów rzucali.

Jak wyglądały kolejne dni Powstania?

Postawiliśmy barykadę. Ulicą Karolkową ruszyli czołgi niemieckie. Straszna była bitwa o cmentarze. To był jeden łomot, bo Niemcy strasznie okładali z granatników, szczególnie ten cmentarz ewangelicko-reformowany na Żytniej. Tam bataliony „Parasola” i „Zośki” walczyli. Oni byli na Okopowej 33–35, a po wojnie to został z tego tylko splantowany dom, nawet śladu po tym budynku nie było. Strasznie się tam wali. Do nas z ulicy Staszica – to jest następna równoległa do Młynarskiej – uciekł wujek. To był matki brat, który miał czterech chłopców. Uciekł stamtąd, bo już wiedział, że Niemcy mordują Wolę. Żona wujka nazywała się Maria Markiewicz. Ona tam została z dwoma młodszy, jeden miał na imię Janusz. Wujek zaś z dwoma starszymi uciekł. Dostał się do Śródmieścia. W okolicach dworca pocztowego ich złapali i wysłali do Dachau. Chłopaki wrócili, a on nie.



Tadeusz Cieślak z mamą na spacerze. Warszawa, ul. Smocza, 1936 r. Fot. ze zbiorów prywatnych

Czy mógłby Pan podać ich imiona i nazwiska?

Starszy, 18-letni, to był Jerzy Markiewicz, młodszy, 16-letni – Zbigniew Markiewicz. Obaj ci młodzi byli więźniami obozu w Dachau. Ich ojciec, a mój chrzestny i brat matki to Władysław Markiewicz.

Jaki był los ich matki i reszty rodzeństwa?

Matka została z młodszy i Niemcy ich ze Staszica wyciągnęli tam, gdzie teraz jest park Moczyłło na Woli. Tam byli ogrody. I tam ich trzymali do 15 sierpnia. Wyciągnęli ich 4 września. Potem wywieźli do Drezna, następnie do Berlina. Ona z dwójką młodszych chłopców pojechała do Berlina.

Na roboty?

Oni akurat nie pracowali. A wujek z synami uciekli ulicą Żytnią i przyszli do nas przenocować. Potem poszli dalej. A myśmy się 5 sierpnia spakowali i też uciekliśmy.

Czy były to pierwsze sygnały o tym, co się dzieje na Woli?

Już 3 sierpnia wiedzieliśmy, co się dzieje. Ojciec jako 50-letni wojskowy, jeszcze sprzed I wojny światowej, doradzał powstańcom. Jak oni broni jakąś zdobyl, to mówił im, jak się ją czyścić i obsługiwać. Oni z kolei opowiadali, co się dzieje na Woli, bo przecież oni tam na styku działali. Ojciec nas wtedy spakował i 5 sierpnia zaczęliśmy wszyscy uciekać. Uciekliśmy do takiego kompleksu domów przy Hali Mirowskiej na ulicy Elektoralnej, jego teraz już nie ma. Tam dotarliśmy i przenocowaliśmy. Tam nas też odżyli, bo to kłopoty były z jedzeniem. W Halach Mirowskich, które Niemcy zdobyli, a potem powstańcy odbili albo Niemcy z nich uciekli – nie wiem, jak to było – były zatopione jaski. W podziemiach był magazyn jajek, dlatego wszyscy gotowali i jedli jajka. Tam przenocowaliśmy z 6 na 7 sierpnia. Następnego dnia poszliśmy na Elektoralną 2 przy placu Bankowym, weszliśmy do piwnicy i tam siedzieliśmy. 7 sierpnia przed samą szarórką zajęliśmy czołg przed bramę. Niemcy przebijali trasę mostową albo próbowali odbić niemiecki zarząd Warszawy, który mieścił się w ratuszu na placu Teatralnym (w dawnym Pałacu Jabłonowskich) i który otoczony się bronił. Oni przebijali więc Elektoralną. Jak jeden czołg tam stanął, to nie było gdzie wyjść. Stał tam przez jakiś czas, bo strzelanina trwała. Nas najpierw posprawdzali, potem przyszedł Niemiec i powiedział, że mężczyźni mają wyjść do rozbiierania barykad. Wtedy ojciec poszedł i przepaść bez wieści. Ślad po nim zaginął. Sprawdzaliśmy po wojnie, ale nie było po tych mężczyznach śladu. Nie było żadnej kartki, bo to kiedyś się kartki wieszało: „Jestem tu i tu”, „Szukam tego i tego”.

Nas po jakimś 20 minutach wypędzili przed kościół św. Karola Boromeusza na Elektoralnej. Staliśmy tam około 40 minut. Wcześniej przebiegał tamtędy mur getta, które w pewnym momencie cofnęli. Tam leżeli rozstrzelani, stał karabin maszynowy i byli „ukraińcy” [pot. o żołnierzach jednostek cudzojezycznych będących w służbie armii niemieckiej – przyp. red.], w każdym razie rosyjskojęzyczni. Mama była dwujęzyczna i rozumiała, co oni tam mówią. Oczywiście obrabowali nas równo. Zabierali wszystko. Nam się udało garderobę zachować. Kobiętę młodą wyciągnęli. Żeby powstańcy nie mogli ich atakować, to podpalili domy na Elektoralnej. I tak postaliśmy, potem podjechał jakiś samochód z oficerami niemieckimi, bo ja ich odróżniałem. Coś zaczęli gadać i popędzili nas do kościoła na Woli. To był kościół pod wezwaniem św. Stanisława parafii św. Wójciecha.

Po drodze, jak szliśmy, dzieciak zaczął płakać, to do ognia go wrzucili. Jak ta matka protestowała, to ją zastrzelili. W różnych miejscach mijaliśmy stopy trupów, które się paliły. Sporo się paliło w okolicach Młynarskiej, zaraz przy tym szpitalu zakaźnym. Tak doprowadzili nas do kościoła. To był kościół, w którym zresztą pierwszą komuniją przyjmowałem w czasie okupacji. Tam rządili esesmani. Tych, którzy im się nie podobali, wyprowadzali na zewnątrz, naprzeciwko przez ulicę. Myśmy byli zamknięci i tylko strzały słyszeliśmy. Pamiętam pijanego esesmana w randze chyba porucznika, który stał na ambonie i co jakiś czas coś nakazywał albo wskazywał kogoś do wyprowadzenia. Potem przez jakiś czas go nie było, po czym znowu wszedł na tę ambonę i ogłosił, żeby się zebrać do tego transportu i wyjść. Było już ciemno. Ta ulica przed kościołem – Wolska – była puściwieńską, tylko zaślana porozucnymi bagażami. To w różnych miejscach na jezdnym leżało. To był taki kiepski żywotny krajobraz. Potem, jak wyszliśmy w kierunku małych domów, które oczywiście były popalone, i odwróciliśmy się, to widzieliśmy piękną panoramę – tak Warszawa płonęła. Szliśmy ulicą Bema na Dworzec Zachodni. Tam nas wpakowali do „elektryczniaka” i przyjechaliśmy tu, do Pruszkowa.

Cd. w kolejnym numerze.

Sierpień w Muzeum Duląg 121

Wystawa „Powstanie Warszawskie 1944. Bitwa o Polskę”

Od 1 sierpnia do 2 października 2021 r. Muzeum Duląg 121 zaprasza na teren placu Jana Pawła II w Pruszkowie, gdzie zaprezentowana zostanie plene-

rowa wystawa przygotowana przez Biuro Edukacji Narodowej IPN „Powstanie Warszawskie 1944. Bitwa o Polskę”. Jest to pierwsza wystawa elementarna, w której wykorzystano koloryzowane zdjęcia wykonane w czasie trwania Powstania Warszawskiego.



SPOŁECZNA AKADEMIA NAUK

WYSTARTUJ Z NAMI W PRZYSZŁOŚĆ



PONAD 25 LAT
DOŚWIADCZENIA



BOGATY PAKIET
PROMOCJI



CZOŁOWE MIEJSCA
W BANKINGACH



ATRAKCYJNE
STYPENDIA
I REFUNDACJE



25 KIERUNKÓW
KSZTAŁCENIA



OŚRODKI
DYDAKTYCZNE
W CAŁEJ POLSCE



ELASTYCZNY
SYSTEM RATALNY

www.san.edu.pl

#wybieramsan



„Dziś idę walczyć, mamo”

Tekst & foto - Barbara Gajo z d. Kosna, publicystka

*Serce mam w piersi rozkołysane,
serce mi dziś tak cudnie gra.
Słowa Józefa Szczepańskiego
PS „Ziutek”.*

Ten poeta, żołnierz „Parasola”
wypowiedział się w piosence,
ale większość chłopców i dziewcząt
idących do powstania żegnało się
takimi i podobnymi słowami jak On:

**NIECHAJ PATRZY EUROPA
JAK WARSZAWA BIJE SZKOPĄ.
Jeszcze Polska nie zginęła, póki
Bóg nad nami,
Jeszcze Hitler będzie wisił do
góry nogami.**

Romantyczny zryw niepodległościowy harcerzy, patriotów, młodzieży, która miała dość okupacji, łapanek tajemności nauki, konspiracji. Wszyscy byli zmęczeni terrorem (czytaj strach), okupacyjną biedą, zaciemnianiem okien, godziną policyjną łapankami. Widocznie bohaterstwo, poświęcenie jest potrzebne. Jak sól, jak powietrze. Tego lata Warszawa wrzała przedpowstaniowym napięciem. Tak przedstawiała to Wisia – wtedy 16-letnia harcerka z Żoliborza i jej starsza kuzynka Tonia. Obie przeżyły, przeszły też przez Dułag w Pruszkowie.

Dowództwo wojskowe nie kierowało się wzniosłymi względami. To były realne pobudki do walki. Kierowano się możliwością jawnych działań. Powodem militarnym był okupant niemiecki, politycznym zaś zbliżająca się armia czerwona i sowiecki reżim komunistyczny. Przede wszystkim była to największa akcja militarna wojska Armii Krajowej i innych oddziałów przybyłych do walki z okupantem.

Dramatem tego czasu był brak samolotów, brak dostatecznego uzbrojenia i mało realna strategia. Prof. Andrzej Friszke przez kilkanaście lat stwierdził, iż w duszy Polaka było tyle romantyzmu, co pragmatyzmu. Polska podziemna powstała z pobudek romantycznych tworząc państwo podziemne w warunkach dwóch okupacji. Jednak rząd Raczkiewicza postępował racjonalnie. Wybuch powstania uwarunkował ruchami wojsk sowieckich.

Faktem jest, iż Rosjanie czynili manewry na Pradze, które pozorowały następowanie frontu. Te „zmyłki” wprowadzały w błąd Antoniego Chruściela PS „Monter”, dowódcę Warszawskiego okręgu A.K. Odpowiadał nie tylko za sprawę wojskową, ale za cywilów. Dlatego powstała poczta polowa, radio powstańcze, zaopatrzenie w wodę, na ile starczało – pomoc lekarską, choć z lekami było kruczo.

„Monter” był absolutnie za powstaniem, ponieważ uznawał, że jest to ostatnia bitwa o polską niepodległość. Większość Polaków obawiała się, że grozi nam wchłonięcie przez reżim tak, jak zrobiono to z Litwą. Za to oficjalnie nikt nie miał świadomości, że strefy wpływów w Europie już ze Stalinem uzgodniono i rozdzielono. Sojusznicy (już nie nasi) to sprytnie utajnili.

Jeśli chodzi o „Montera” to miał też miły obowiązek uporządkowania rytuału codziennych modlitw. Musiała to być ważna sprawa, bo została ujęta w rozkazie z 11 sierpnia. Obowiązywał pacierz poranny i wieczorny. Wieczorem



Antoni Chruściel „Monter” w mundurze PSZ na Zachodzie w 1945 r.



Krzysztof Kamil Baczyński - 1942 r.



Jan Nowak - Jeziorański - 1936 r.

również należało pomodlić się za poległych odmawiając Wieczne Odpoczywanie. Msze niedzielne odprawiano przy zwykłym stole, przykrytym białym obrusem. Kielich, stulę kapłan miał ze sobą. Rozgrzeszenie, żal za grzechy stał się wręcz cenniejsze od życia. Ze spowiadaniem był kłopot ze względu na hałas i wybuchy. Papież zezwolił na spowiedź powszechną przy wzbudzeniu żalu za grzechy.

Książd Karłowicz wspomina („Duch 44”). Do spowiedzi Ignęli niemal wszyscy. Żal za grzechy, rozgrzeszenie, pokuta, była jakby biletem do lepszego świata. Potężna siła wiary. Kapłani spełniali też inne posługi: uczestniczyli przy operacjach, gdyż za mało było pielęgniarek, czuwali przy łóżkach najczęściej chorych, odmawiali różaniec i czytali chorem. W szpitaliku na Powiślu SS - mani dobijali jeńców, a najczęściej ranni z dominikaninem ojcem Michałem Czartoryskim na razie pozostali. Ojciec nie chciał zostawiać chłopców i potem zginął jako pierwszy. Wspomina się jego i jemu podobnych jako bohaterów.

W powstaniu warszawskim było około stu pięćdziesięciu kapłanów, zginęło czterdziestu. Udzielali ślubów, dodawali wiary, a najczęściej oczywiście odprawiali pogrzebów.

Wspomnę tu o ślubie Krzysztofa Kamila Baczyńskiego z Barbarą Drabczyńską. Było to w czerwcu 1942 r. Kiedy ukłękł przed ołtarzem obecny na ceremonii Jarosław Iwaszkiewicz mówił do Jerzego Andrzejewskiego: Rzekłbym, że to komunizm św. a nie ślub. Byli tacy młodzi, delikatni, dziecienni uroczy. Panna młoda otrzymała białą fioletową bryl z Stawiska, a od męża dostała pięknie i własnoręcznie oprawiony oraz odczytany przez autora zbiorów wierszy. Zatyłowany był „W żalu najczystszy”.

Fragment:

*Czyś Ty nie widział, że w słabości wokół
Nikt nie dostrzegł do końca przeznaczeń
I że za mały, by stanąć na cokół
Wojownik płacze.*

Albo to:

*I zmartwychwstaniem jak Bóg z grobu,
Z huraganowym tekstem u skroni
Ramiona Ziemi się przed tobą otworzą.
Ludu mój, Polsko, do broni!*

W czasie trwania powstania odbyło się ponad dwieście ślubów. Czy powodem były tylko romantyczne, uczuciowe wzloty? Oczywiście, że nie. Brano też pod uwagę aresztowanie po powstaniu. Uznawano, że rodziny nie rozdzieli, będą razem traktowane poważnie, może razem będzie można wyjechać?

Myślę jednak, że młodość rządziła się swoimi prawami, urządzano przeciw wieczorki literackie, muzyczne, potańcówki. W pracy konspiracyjnej, w walce o ziarno, też rodziły się uczucia przyjaźni, albo miłości. Nie każda przetrwała próbę czasu i okoliczności. Fakt.

Znany nam wszystkim Jan Nowak-Jeziorański – słynny Kurier w czasie powstania prowadził radio powstańcze „Błyskawica”. Wydawałoby się, że to człowiek pragmatyczny. Odwodził Bora od powstania, myślał realnie, ale wziął udział w zrywie. Skupiony był w pracy, pisał meldunki za granicę a zdążył się zakochać w łączniczce „Grecie” - Marii Wołskiej. Po jakimś czasie oświadczył jej i został przyjęty. Panna postawiła jednak dwa warunki: Muszą być obrączki i ślubny bukiet. Sprawa trudna, no bo jak tu w płońcej Warszawie zdobyć takie luksusy? Jednak się udało! Ktoś z ferajny wypatrzył kwitnący na balkonie pelargonie. Właściciel poproszony o odstąpienie „na tak szczególną okazję” – zgodził się. Obrączki natomiast wyklepivano na łufach karabinów. Chwilej okropnie, były z mosiądzu, ale na tę budzię musiały być, choćby takie...

Jedną z pań brała ślub w żółtej bluzce z jedwabiu spadochronowego.

Ceremonia ślubna Jeziorańskich odbyła się w uproszczonej formie, trwała może siedem mi-

nut. Książd spieszył do pochówków. Kaplica na Wilczej bez jednej szyby, za to szkło trzeszczało pod nogami. Na ślubie było sporo osób, które się wymieniały, bo dokoła trwały walki. Jak ślub, to i prezenty? A i owszem – dbano o szczegóły. Była butelka wina znaleziona w piwnicy, a od kolegów - żołnierzy bukiet białych róż.

To nic, że ceremonia skrócona, najważniejsze, że ślubowało się przed Bogiem i ludźmi i można się było poczuć mężem i żoną. To była odpowiedź na potrzebę normalności, na poczucie godności, na podniesienie chwili. Wielka też była potrzeba bliskości, troska o ukochaną osobę. Nawet powstał film Epidemia miłości.

Chociaż zdarzyło się i tak, że jak chłopiec zdobył gdzieś czyste spodnie, to poprosił; Haniu, weźmy ślub, bo nie wiem kiedy znowu tak będę porządnie wyglądał! Taki praktyczny romantyzm, czy romantyczny praktycyzm? A może żart.

Zdarzało się, że prezentem była wanna z ciepłą wodą, albo zastąpienie w obowiązkach, by nowożeńcy mieli trochę czasu dla siebie. Raz był tort? o nie, nie. Upieczono pasztet z koniny.

Taka jeszcze ciekawostka: Ślub Alicji i Bolesława Biegów zarejestrowała taśma filmowa AK. Wyświetlony w powstańczej kinie Palladium przy Złotej obejrzała panna młoda, a pan młody (wtedy był na akcji). W latach 80-tych, po tylu latach film znowu ujrzał światło dzienne. Wróćmy do żołnierza „Ziutka”, który miał świetną postyrzawczość, poczucie humoru i był pełen ofiarności dla Sprawy. To on jest autorem piosenki „Pałacik Michała”, „Chłopcy ślini”, jak stał i „Do Rafała” walczył na Starówce i w Śródmieściu (instruktor w Szarych Szeregach – poległ na Starówce). Raz przez ruiny getta przedarł się na Pragę, tam dowiedział się, a potem zobaczył sowieckie czołgi, wojsko. Wtedy załamał się, bo właśnie zrozumiał, że wiedzieć, iż idą to jedno, a widzieć, że dotarli to zupełnie co innego.

Pod wpływem pierwszego wrażenia Ziutek napisał wiersz „Czerwona zaraza”:

*Czekamy na ciebie czerwona zarazo,
Byś nas wyzwoliła od czarnej śmierci.
By kraj nam przedtem rozdartyś na ćwierci
Była zbawieniem witym z odrazą.
Czekamy ciebie, ty odwieczny wrogu,
Morderco krwawy tłum naszycy braci...
Czekamy na cię nie – żeby zapłacić,
Lecz chlebem witać na zniszczonym progu.*

Prof. Jarosław Szarek, historyk nazwał Ziutka bardem Parasola. Pisał on pod wpływem chwili, mało łatwości składania rymów. Współcześnie czasem mówi się, że z niego wyrósł bard Solidarności Jacek Kaczmarski.

Chcemy wierzyć, że wiara zaszczepiana na przetrwanie i lepszy czas odradza się z ofiar i cierpień poprzedników, dobro może przetrwać w przestrzeni i wychynąć w odpowiednim czasie. Na razie rozpanoszyły się te moce, powstanie trwało. W dniu 1 września oddziały ewakuowały się ze Starówki. Ziutek je osłaniał przy wlaście, gdzie został ciężko ranny. Przeniesiono go kanałami do Śródmieścia. Niestety, 10 września odszedł na wieczną wartę. Spoczywa w kwaterze Parasola na Wojskowych Powązkach. Jego imieniem nazwano rondo na Woli. Żyje w piosenkach i wierszach często przedstawianych na uroczystościach i harcerskich gawędach.

Kończąc, wspomnę tylko, że w powstańczym tygłu przeпадli inni poeci; Tadeusz Gajcy, Zdzisław Stroiński, Krystyna Krahelska P.S. Danuta. Uwieczniona tuż przed wojną na pomniku Syrenki Warszawskiej przetrwała całą gehenną nienaruszona.

Nie wiem, czy to będzie dobra pointa, ale Stał Okudźawa, poeta represjonowany przez czerwony reżim w swojej ojczyźnie przed śmiercią (w szpitalu) napisał:

*Opadaj zasłony na wszystko, co było.
Już nie trzeba mi siostra ni modlitw, ni ziół
Wierzyjciek mi; Wiera, Nadzieja i Miłość
U wezgłowia pobałdę czekają bez słów.*

Na 77-lecie Powstania Warszawskiego 1944

Prof. Andrzej Targowski - Honorowy Prezes Stowarzyszenia Dzieci Powstania 1944

Im dłuższa jest rocznica Powstania Warszawskiego tym bardziej uogólniamy swe opinie na ten temat. Kiedyś było niepisane prawo, że dopóki żyją Powstańcy to nie wypada krytykować Powstania. Ale jest już ich zaledwie parę osób, więc może, chociaż zastanówmy się szczerze nad ich losami w czasie Powstania. Walczyli zwykle w nierównych sytuacjach, z małą bronią i prawie bez amunicji. Obandażowani, najczęściej niedożywieni i niewyspani, a co gorsze bez nadziei na zwycięstwo.

Przypomnijmy parę przykładów takiego stanu rzeczy

Wobec dużych strat w ludziach i braku amunicji ppłk. „Radosław” zdecydował o przejściu swego elitarnego zgrupowania (należącego do oddziałów komandosów Kedywu Komendy Głównej AK, do którego należały jeszcze sławne bataliony „Parasola” i „Zośki”) kanałami na Mokotów nocą z 19 na 20 września. Żołnierze zgrupowania (ok. 200 osób, z tego połowa rannych) wyszli nad ranem 20 września włazem przy ul. Wiktorskiej. Byli u granic wytrzymałości fizycznej i pesymistycznie nastawieni do możliwości dalszej walki. Do 22 września na Górnym Czerniakowie broniły się jeszcze resztki oddziałów z „Czaty” i „Brody”. Dołączyli do nich na szeroko pojętym Mokotowie pozostałości zgrupowania „Radosław” i wzięli udział w dalszej walce. Ale w międzyczasie gen. Bór-Komorowski Dowódca Powstania polecił im powrót do Śródmieścia i zrezygnowania z planów przebiecia się do lasów chojnowskich. Stąd nocą z 25

z Niemcami warunki kapitulacji Postania. Dlaczego zamiast ratować owych 120 Powstańców—narażał ich na pewne kalectwo, śmierć albo niewolę?

• W dniu 1 sierpnia 33 powstańców ze zgru-



Aleje Ujazdowskie (róg Wilczej) – wjazd do kanału

wania Baszty zaatakowało koszar/szkołę Waffens SS róg Kazimierzowskiej i Narbutta posuwając się od Madalińskiego ulicą Kazimierzowską bez żadnej odsłony, ponieważ na tym odcinku było i jest nadal boisko sportowe. Niemcy z okien swego gmachu wystrzelali omal wszystkich. Tylko jeden Powstańiec 17-letni uratował się, odeskoczył w lewo na Narbutta. Straty tego ataku wynosiły 96%.

• Skutki ataku ponieśli nie tylko powstańcy, ale mieszkańcy domu, z którego wyszli do ataku, który stoi róg Kazimierzowskiej i Madalińskiego, którzy zostali rozstrzelani, niżej podpisany (7-latek) uratował się spod trupów tej egzekucji. Dzięki temu mógł potem forsować rozwój informatyki w Polsce, w tym zastosowanie systemu PESEL.

• Natomiast uratowany 17 latek z w/w ataku po wojnie przedostał się do USA, gdzie wybił się



Zdjęcie sytuacji współczesnej

na 26 września, ok. 120 ludzi przeszło kanałami do Śródmieścia, gdzie zgromadziło się ok. 230 żołnierzy i oficerów jeszcze żyjących z tego zgrupowania. Tyle pozostało ze stanu wyjściowego zgrupowania, które 1 sierpnia liczyło ok. 2300 ludzi. Straty wyniosły 90% a byli to elitarni żołnierze i oficerowie AK. Większość tych, co powrócili do Śródmieścia zginęła.

• Wszak 26 września był 57 dniem Powstania, czyli do jego poddania zostało raptem 6 dni, a przecież w tym czasie gen. Bór-Komorowski już pertraktował

w rozwoju systemów lotnictwa amerykańskiego, awansując na najwyższe stanowiska w centrach badawczych oraz otrzymując najwyższe odznaczenia państwowe.

Wspomniałem o dwóch przypadkach ludzi, którzy cudem przeżyli Powstanie a potem dokonali ważnych spraw i projektów. A przecież z zabitych 200 tysięcy miały potencjał, aby dokonać ważnych spraw i projektów. I to jest wstrząsająca tragedia nie tylko tych ludzi, ale i Polski.

Hurkacz - „0 jeden most za daleko” w Wimbledonie 2021

Prof. Andrzej Targowski - był i jest zapalonym tenisistą, brał udział w turniejach międzynarodowych oraz był prezesem Polskiego Związku Tenisa (1971 – 1972)

Wielki sukces grania o finał, ale gładko pokonany przez Włocha Berrettiniego, który 22 asami serwisowymi i świetnymi forehandami rozbił naszego Mistrza. Hubert spalił się w poprzednich meczach wygranych ze świetnymi tenisistami (Medvediev i Federer). Trudno się mówi i kocha dalej.

Jeśli chodzi o jego grę, to pisałem wielokrotnie, że bez dobrego pierwszego serwisu nie można wygrywać z najlepszymi. Miał wprawdzie 2 asy, ale głów-

nie gra b. dobrym drugim serwisem. Ale drugim. Czyli może serwisować. Dlaczego nie ma pierwszego serwisu? Ponieważ nie ma go dobrze ustawionego. Brakuje mu stałego trenera. Gdy amerykański trener był w Miami Open i w Wimbledonie to Hubert wygrywał, potem, gdy go nie było to w kilku turniejach przegrywał w pierwszej rundzie. Co robić? Zatrudnić polskiego trenera z Wrocławia albo z innej miejscowości pod warunkiem, że do pracy przeniesie się do Wrocławia. W sprawie serwisu powinien zatrudnić jako konsultanta Łukasza Kubota (mieszka nie daleko). Natomiast amerykańskiego trenera zostawić jako konsultanta weryfikującego jego postępy w grze. Stać go na dobry team. Inaczej będzie „walczył i polegał” jak Karolina Woźniacka, której trenerem był ojciec piłkarz, nie znający się na tenisie. Szkoda im było pieniędzy.

Z innej beczki, w obu półfinałach Wimbledonu na 8 tenisistów i tenisistek aż 5 było z tzw. Europy Wschodniej, czyli 63% (nie wliczając Kanadyjczyka Szatapova, urodzonego w Rosji, ale o skomplikowanym życiorysie). Za tzw. „komuny” takie sukcesy w tenisie były nieosiągalne.

Pamiętajmy, jak wąski jest margines błędu na korcie tenisowym, jak niewielka przestrzeń dzieli wielkość od przeciętności, sławę od anonimowości, szczęście od rozpacz.



Hubert Hurkacz, fot. Bryan Pollard, shutterstock

Nowe płyty na sierpień

Adam St. Trąbiński - dziennikarz



JAZZOWY WODECKI LATA 70

To, że śpiewak Zbigniew Wodecki (maj 1950-maj 2017) był także instrumentalistą (skrzypkiem, trębaczem i pianistą) wiadomo powszechnie. W świadomości słuchaczy pozostaje w zasadzie jako wokalista (baryton) a jego dokonania instrumentalne, głównie z muzykami/zespołami jazzowymi wciąż pozostają mało znane. Wydany niedawno staraniem córki artysty Katarzyny Wodeckiej-Stubbs krążek o tytule WODECKI JAZZ '70. DIALOGI (wyt. Twist On Productions; distr. Mystic Productions) przybliża owe dokonania. To raptem 11 nagrań dokonanych w dekadzie lat 70 z orkiestrami: Polskiego Radia i Telewizji Studio S-1 p/k Andrzeja Trzaskowskiego, Jana Pruszką i Edwarda Dylaga, pracownicy odszukane w archiwach, kiedyś traktowane przez samego Wodeckiego i jego kolegów jako muzyczne eksperymenty. Dodajmy - zacne eksperymenty. I pomimo różnicy warunków studyjnych, składów zespołów i czasu, kiedy je realizowano całość jawi się dość spójnie. Album rozpoczyna funkowa „Fantazja”, gdzie Wodeckiego słyszymy w improwizacjach scatem. W następnym nagraniu „Dialogi” to popisy – dialogi Wodeckiego skrzypka (elektrycznego!) i kompozytora oraz pianisty Leszka Możdżera, nagranie powstałe w okresie współpracy z poznańską orkiestrą Górno. Potem mamy „Baladę o nieznajomych” w pierwszej wersji stricte jazzowej w wykonaniu Polish Jazz All-Stars, drugą wersję – oryginalną, popową z Alibabkami wydaną ponad 40 lat temu na składaku Polskich Nagrań – tu na zamknięcie albumu.

Nim omówimy nagranie „Introwizja” nawiązujące do Festiwalu Interwizja (słynna „Izolda” w 1977 r.) moje trzy grosze. Otóż byłem wtedy świadkiem sukcesu Wodeckiego i tego wykonania na festiwalu – nagroda dziennikarzy. To wtedy artysta został gwiazdą piosenki, a żurnaliści ustawiali się w kolejkę do wywiadów, widziałem jak śp. Barbara Henkel („Sztandar Młodych”) usiłowała zrobić takowy... Następnym utworem wartym uwagi jest „Etiuda na głos i skrzypce”, gdzie Wodecki śpiewa z samym sobą (nakładki studyjne) i gra na skrzypcach – towarzyszy mu energetycz-

ne combo (Możdżer i na początku duet Miśkiewicz i Dobrowolski) oraz orkiestra Trzaskowskiego. Dalej mamy powtórkę „Fantazji” w nowym ujęciu. Także są dwie wersje „Dzieli z tobą dzień na dwoje” – kompozycja Nahornego do tekstu Młynarskiego. Pierwsza wersja to kwartet z Napiórkowskim, druga to nasz wokalista (znowu nakładki studyjne, dość udane) z orkiestrą. Warto odnotować „Wariację na temat tańców rumuńskich” (w zasadzie to trawestacja kompozycji Béli Bartóka) o charakterze bardziej użytkowym, tanecznym. Polecamy album – inne, mniej znane oblicze piosenkarza, ze świadomością istnienia nagrań, czy też ich wersji absolutnie nieznanych.

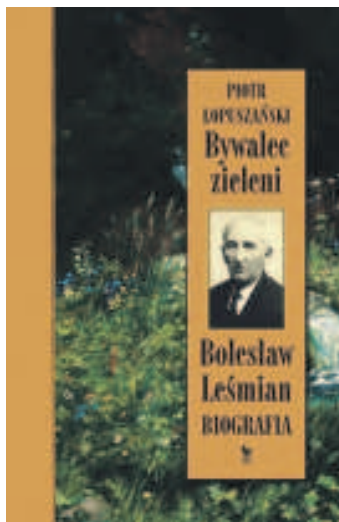


ORKIESTRA DĘTA URSUS

Orkiestra Dęta z nieistniejących już zakładów ciągników Ursus kierowana przez doświadczonego muzyka i kompozytora Dominika Strycharskiego istnieje dalej, teraz gościnnie na Pradze. Krążek SYMFONIA FABRYKI URSUS (wyd. Audio Cave), jaki ukazał się niedawno dokumentuje jej ostatni okres. A tak naprawdę jej band liderem był Karol Węclewski, zaś wspomniany Strycharski to spiritus movens – flecista, śpiewak i muzyk instrumentów elektronicznych. Jeśli chodzi o zawartość płyty to wszystko się zaczęło, gdy Strycharski pracował nad muzyką do filmu dokumentalnego „Symfonia Fabryki Ursus” w reż. Jaśminy Wójcik. Były to w zasadzie warsztaty muzyczne dla pracowników fabryki, osiągnięcia (kompozycje) z okresu pracy w jeszcze istniejących zakładach, potem utwory jakie weszły do ukończonego filmu (2018) i były też w repertuarze orkiestry zakładowej Ursusa, a ponadto znalazły się w repertuarze grupy muzycznej Dominik Strycharski Core. Jeśli chodzi o zawartość muzyczną CD to „czuć” zafascynowanie muzyczne jej lidera jazzem, choć formalnie wykracza starając się poprzez dźwięki ilustrować to, co, działo się na linii produkcyjnej. Tu nie obce są wokalizy samego Strycharskiego przetwarzane elektronicznie, podobnie dźwięki fortepianu (Barbara Drązkowska) oraz sekcji rytmicznej kwartetu Strycharskiego wtopione w brzmienie dekiaków. W sumie bardzo interesująca pozycja wydawnicza, na pół dokument, na pół rejestracja poszukiwań twórczych – amalgamat jazzu, orkiestry dętej i muzyki współczesnej.

Książka też na sierpień

Grażyna Siczek - publicystka



BOLESŁAW LEŚMIAN. POETA I NOTARIUSZ

Ten tytuł zaczerpnąłem z nagrobka Leśmiana na warszawskich Powązkach, wg zdjęcia Piotra Łopuszańskiego, obiecując sobie – a bywam tam często – przy najbliższej okazji odszukać mogiłę poety. Autor nowej (bo w przeszłości były lepsze czy gorsze opracowania), powiedzmy – zaktualizowanej biografii – mało, że dołożył starań, to stworzył książkę niemal doskonałą. Ma jedną wadę: mimo że czyta się ją w zasadzie płynnie, to natłok szczegółów nie tylko dotyczących bohatera, ale jego rodziny, znajomych i przyjaciół, miejsc akcji, zdarzeń, publikacji itd. jest tak znaczny – iż zmęczeniu lekturą przerywamy ją.

Bolesław Leśmian pochodził (1877-1937) ze spolszczonej rodziny żydowskiej (Józef Lessman – Emma Sunderland), urodził się w Warszawie, choć życiowe losy rzucały go do Kijowa (studia prawnicze), Łży (rodzina ze strony matki, miłość do kuzynki Celiny), Zamościa (praca zawodowa), Łodzi (kierownik literacki przez dwa lata Teatru Polskiego) czy w końcu do przedwojennej stolicy, gdzie czuł się chyba najlepiej. Autor tej nowej biografii, Piotr Łopuszański wielokrotnie podkreśla, iż był to poeta miłości, poeta, który w swych erotykach wzbogacał język. Poeta, którego współcześni w zasadzie nie rozumieli, usiłując go tu i tam zaszufładować. Bardzo płodny poeta (także prozaik), który stworzył swój język – swoją narrację i który w zasadzie jest odkrywany do dziś. Leśmian zadebiutował w 1895 r. w warszawskim tygodniku „Wędrowiec” dość przeciętnym wierszem „Sekstyny”, ale przez wiele lat współpracował z magazynem „Chimery” – który to przez nieco zawistnych pisarzy uważany był za oderwany od życia (wysoki poziom edytorski, graficzny i merytoryczny). Oczywiście, nie był to

jedyné czasopismo, tym bardziej iż po kilku latach upadło, Leśmian pisał wiele do innych periodyków. Także prozą, np. „Przygody Sindbada Żeglarza” (1913) – książkę mego dzieciństwa, książkę jakiej autora po prostu nie pamiętałem! Aż wstyd. Leśmian miał swoje okresy – francuskie; pierwszy via Wiedeń i Monachium, potem z późniejszą żoną Zofią Chylińską (1903-1904) wyjazd do Bretanii i pobyt w Paryżu. Ciekawostką jest rejestracja narodzonej tam pierwszej córki poety – Marii Ludwiki (późniejszej p. Mazur) w Warszawie z miejscem urodzenia „Brytania”. Trzy lata potem w 1908 r. na świat przychodzi druga córka – Wanda Irena (później p. Hills). Ale ważniejsze chyba (choć córki zabrały o spuściznę po poecie i były cennym źródłem wiedzy o nim) publikacje Leśmiana – wieloletnia współpraca z „Nową gazetą”, „Literaturą i Sztuką”, potem – od 1909 r. „Kurierem Warszawskim” (recenzent i eseista) (tu: pierwsze omówienie opowiadań Zofii Nałkowskiej), następnie z „Prawdą”, „Kulturą Polską”, „Przeglądem Krytyki Artystycznej i Literackiej” – w ciągu jednego roku w wymienionych pismach ukazują się jego 42 publikacje. Pod koniec 1912 r. ukazuje się jego pierwszy (w wieku 35 lat) poetycki tom „Sad rozstajny”, zaraz potem „Klechy sezamowe”. Tuz po I wojnie zostaje powołany na notariusza, zrazu w Hrubieszowie, potem w Zamościu. Ta praca ciężka, niewymownie, potem przysparza kłopotów finansowych (zaległe podatki na znaczna sumę), lepiej się czuje w „garniturze” twórcy, niemniej jest obowiązkiem. Aż do 1935 r., kiedy po odmowie przeniesienia go do stolicy rezygnuje z urzędu, dwa lata wcześniej wybrano go do PAL (Polska Akademia Literatury). Trzeci tom wierszy „Napój cienisty” wydaje jesienią 1936 r. Nim odnotujemy jego przedwczesną śmierć w listopadzie 1937 r. i pogrzeb – spoczął na Starych Powązkach, trzeba zauważyć, że autor cyklu „W malinowym chruśniaku” (echa załotów w lży do Celiny) pisał także po rosyjsku, tłumaczył z francuskiego, znał inne języki. Co może dziwić pokolenie współczesne, ale było zrozumiałe wtedy – carski system edukacji szkół średnich i wyższych zakładał biegłą znajomość kilku języków. Media po śmierci poety szeroko odnotowały ten fakt, nawet Julian Tuwim poświęcił mu specjalną audycję radiową.

Renesans twórczości Leśmiana – poety także roślin i lasu – nastąpił po 1956 r. – zresztą stopniowy. Trwa do dziś, a notariusz o wielu zainteresowaniach, w tym filozoficznych, zaliczany jest do największych twórców poetyckich w naszym kraju, czego dowodem publikacja Piotra Łopuszańskiego. Bogata w przypisy (490), autorskie zdjęcia, studia nad literaturą i nad starodrukami – słowem przykład znakomitej roboty.

Piotr Łopuszański BYWALEC ZIELENI. BOLESŁAW LEŚMIAN. BIOGRAFIA. Wyd. Iskry 2021; str. 404; oprawa twarda + obwoluta; ilustracje; przypisy; bibliografia; bogaty indeks; cena 59,90 zł.



Pamięci Pani Ireny Horban (16.04.1926-25.07.2021)

Grażyna Siczek - publicystka
Foto - Tomasz Malczyk

25 lipca zmarła Pani Irena Horban, osoba o bogatej w fakty i funkcje biografii, znaczna Postać na niwie społecznej, ważna Postać dla Pruszkowa, co zostało potwierdzone we wrześniu 2018 roku przyznaniem Jej tytułu Honorowego Obywatela Miasta Pruszkowa.

Pani Irena Horban była córką Władysława Szymańskiego, kierownika fabryki ultramaryny „Sommer i Nower”, który jako jeden z dwóch specjalistów tego zagadnienia znał technologię produkcji trzydziestu paru rodzajów farbek. Właściciel fabryki zobowiązał ich do zachowania tej wiedzy w ścisłej tajemnicy. Podobno w czasach, kiedy do wybielania zaczęto używać zupełnie innych środków, ultramaryna przestała być stosowana i fabryka została zamknięta, znaną sobie recepturę Władysław Szymański przekazał córce, Irenie. Wielokrotnie namawiana do ujawnienia tej wiedzy Pani Irena pod różnymi pretekstami zbywała nakłaniających. Czy rzeczywiście znała tajemną recepturę?... Nie dowiemy się.

Po sześciu klasach szkoły powszechnej ukończonej w 1939 roku Irena wówczas Szymańska została przyjęta do gimnazjum im. Tomasza Zana. Z niebieską tarczą nr 26 przyszła do mundurka, nauki w wymarzonego gimnazjum jednak nie rozpoczęła z powodów które narzucił światu pewien zwyrodnialec. Dwie pierwsze klasy gimnazjum ukończyła w trybie tajnego nauczania, potem uczyła się w Pierwszej Miejskiej Zawodowej Żeńskiej Szkole.

Kiedy jesienią 1944 roku Niemcy na terenie pruszkowskich warsztatów kolejowych utworzyli Dulag, obóz przejściowy dla wysiedlonych po upadku powstania mieszkańców Warszawy, Pani Irena Szymańska zgłosiła się do pracy w szpitalu mieszcącym się w drugim pawilonie kompleksu zabudowań Tworek. Odporna na wyjątkowo trudne warunki pracy, na wszechobecny odór unoszący się z zaropiałych ran cierpiących żołnierzy, została poproszona przez doktora Stefana Łukasika o asystowanie mu w trakcie przeprowadzanych masowo operacji. Niezależnie od pracy sanitariuszki, do której została przeszkolona, zajmowała się zdobywaniem żywności dla głodujących mieszkańców: rozdawała chleb, cebulę, czasem ziemniaki.

Wreszcie w 1945 roku koszmar wojny się skończył. Pani Irena Szymańska otrzymała świadectwo dojrzałości i dostała się na Wydział Filozofii (Historii) UW. Po drugim roku studiów została asystentką profesora Jerzego Manteuffla, jednego w Polsce papirusologa. Tematem przetłumaczonego na łacinę greckiego papirusu opatrzonego przez nią komentarzem, a zamieszczonego w poważnym naukowym piśmie był akt zakupu czarnego osiołka przez jakiegoś starożytnego przodka. Codziennosc sprzed tysięcy lat.

Rok 1950 zmienił życie Pani Ireny i nazwisko. Jako Pani Horban wraz z mężem, lekarzem pediatrą, doczekała się pięciorga dzieci. Podobnie jak Jej dom rodzinny, dom Państwa Horbanów rozbrzmiewał muzyką i śpiewem. Jedną z córek posłał tym torem, została muzykolożką, grała na organach i uczyła w szkole muzycznej. Najstarszy syn, Andrzej, podtrzymał tradycję zapoczątkowaną przez Ojca, został lekarzem wirusologiem, profesorem, cenionym specjalistą w tej dziedzinie. Obecnie, w czasie pandemii koronawirusa jest doradcą premiera.

Po kilkunastu latach poświęconych rodzinie, Pani Irena rozpoczęła pracę jako nauczycielka w jednej ze szkół średnich w Warszawie, a potem powróciła do Pruszkowa, by nauczać w LO im. Tomasza Zana. W latach osiemdziesiątych XX wieku grupa absolwentów LO i Gimnazjum postanowiła ocalić pamięć o dotychczasowej historii szkoły i zachować tę ciągłość poprzez dalsze jej tworzenie. Tak powstało Towarzystwo Absolwentów Wychowanek i Przyjaciół LO i GIM im. Tomasza Zana, w skład Zarządu którego weszła Pani Irena Horban początkowo pełniąc funkcję sekretarza, a z czasem prezesując temu zgromadzeniu. Wspólnymi siłami, zbierając zdjęcia, pamiątki, wycinki gazet, przynosząc lub własnoręcznie robiąc meble – stworzona została Izba Pamięci, wielka



Prezydent Miasta Pruszków Paweł Makuch

duma Towarzystwa. W Izbie tej Pani Irena co jakiś czas prowadziła lekcje historii przekazując nowemu pokoleniu bogactwo informacji o szkole, w ławkach której co dzień zasiadają. Niestety Izba ta w niewyjaśniony sposób została zdewastowana, a pamiątki zniknęły.

Na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia zorganizowała w szkole komórkę „Solidarności”, której została prezeską. Od wielu lat związana z harcerstwem, w LO im. T. Zana również opiekowała się harcerzami.

W ramach działalności Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno – Naukowego od ponad dwudziestu lat wydawany jest „Przegląd Pruszkowski”, któremu Pani Irena szefowała. Pismo ma charakter ekлекtyczny, zawiera informacje o lokalnych problemach, wspomnienia wojenne, obozowe, poezję miejscowych twórców lub tych o znanych nazwiskach, w przeróżny sposób związanych z Pruszkowem, utwory debiutantów. Jednym z nich jest Paweł Kruszyński, uczeń LO im. T. Kościuszki, którego prześliczną, zwiewną, lecz bogatą emocjonalnie „Cykadę” niedawno recenzowałam. Ostatnio w skład zespołu redakcyjnego wchodził: Hanna Horban, tłumaczka, prywatnie córka Pani Ireny, oraz Grzegorz Zegadło, wieloletni szef i gospodarz Książnicy Pruszkowskiej. Z oprawionymi rocznikami „Przeglądu Pruszkowskiego” można zapoznać się w czytelni i bibliotece znajdujących się w budynku stacji kolejowej na drugim piętrze.

Wychowana w patriotycznym duchu, w tym samym duchu wychowująca zarówno własne dzieci, jak i młodzież szkolną, świętowała ważne daty historycznie związane z losami Polski. Trzeciego maja, pierwszego sierpnia, jedenastego listopada każdego roku nie mogło zabraknąć Pani Ireny w miejscach celebrowania tych wydarzeń. Aby jeszcze bardziej przybliżyć młodzieży historię miasta, napisała książeczkę „Miejsca Pamięci Pruszkowa”, której drugiego, rozszerzonego wydania podjęła się Książnica Pruszkowska.

Pani Irena w ciągu swego długiego, dziewięćdziesięciopięcioletniego życia piastowała wiele zaszczytnych funkcji społecznych. Poza już opisanymi: była radną, należała do Pruszkowskiego Towarzystwa Muzycznego, do Klubu Miłośników Pruszkowa, była członkinią Fundacji Pomocy Służbie Zdrowia, Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Była osobą pełną pomysłów, inicjatywną, nieustraszoną w swej społecznej działalności, bardzo pogodną. Miała jednak swoje zdanie w określonych sprawach, jasno wyrażała swój punkt widzenia, swoje przekonania, potrafiła argumentować własne stanowisko i twardo je bronić.

Po raz pierwszy zabraknie Pani Ireny 1 sierpnia, na obchodach 77 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Będzie czuć, że Wysoka.

Rodzinie składamy wyrazy współczucia
Redakcja Głosu Pruszkowa wraz z wydawcą



Uroczystości pogrzebowe w kościele św. Kazimierza w Pruszkowie



Syn Pani Ireny Horban Andrzej wraz z żoną Anną

IRENA HORBAN 1926-2021



Członkowie Stowarzyszenia KRZEWIENIE Tradycji Liceum im. T. Zana wyrażają głęboki smutek po odejściu wybitnej postaci jaką była zaniczka Irena Horban, pedagog, opiekun młodzieży, historyczka i patriotka, publicystka (20 l. pracy dla Przeglądu Pruszkowskiego), nieustraszona działaczka społeczna oraz kombatan Armi Krajowej. Będzie nam jej brakowało, a nasze miasto nie będzie już takie, jakie było!

Cześć jej pamięci
Zarząd Stowarzyszenia

www.gpr24.pl Kultura Chopin i Jego Europa 2021, OKej zaprasza



Tradycyjnie już – bo po raz 17-ty Narodowy Instytut Fryderyka Chopina przy wsparciu licznych sponsorów zaprasza na doroczny Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Chopin i Jego Europa”. W tym roku pomiędzy 14 a 31 sierpnia. To jeden z najciekawszych europejskich festiwali muzycznych a najlepszy w tej części kontynentu. Obserwując czy rozmawiając z gośćmi ze świata – np. siedziałem obok zachwyconego Chińczyka, jaki przybył do Warszawy już po raz trzeci na festiwal – oraz czytając ubiegłoroczne posty pod transmisją on-line, można stwierdzić, że impreza ma zasięg globalny. W Europie powiększony o transmisję lub re-transmisję poprzez EBU (europejska unia nadawców publicznych). Program oraz udział znanych orkiestr i solistów świadczy o rosnącej randze imprezy.

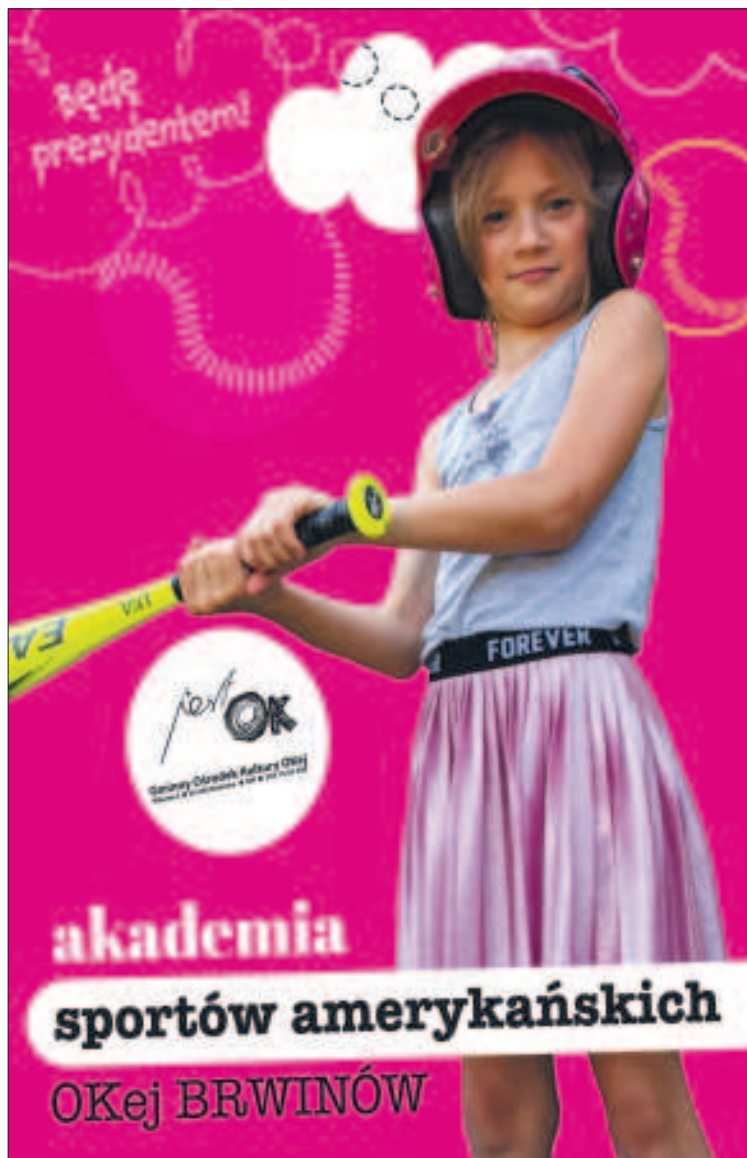
Tegoroczny festiwal pod hasłem „Tak daleko, tak blisko...” zgromadzi 7 orkiestr: Zespół i Chór Filharmonii Podlaskiej, [oh!] Orkiestra Historyczna, Sinfonia Varsovia, Europa Galante, Collegium Vocale 1704+Collegium 1704, Orkiestra i Chór Collegium Vocale Gent oraz Orchestre des Champs-Élysées. Jeżeli chodzi o wybitnych solistów – czy to muzyków lub śpiewaków, to usłyszymy m.in.: Olę Pasiecznik, Mariusza Godlewskiego, Natalię Rubiś, Lorenzo Coppola (klarnet), Janusza Olejniczaka, Alenę Baevę, Yulianę Avdeevę, Wadyma Chołodękę, Benjamina Grosvenora, Christophę Pregardienę, Bomsori Kim (skrzypce), Rafała Blechaczę czy Kate Liu. Wracając do orkiestr, to dyrygować nimi będą: niezastąpiony Fabio Biondi czy Dirk Vermeulen, Robert Trevino, Philippe Herreweghe – niektórzy z nich dwukrotnie – różnymi orkiestrami i rzecz jasna w odmiennym repertuarze. Niektórzy artyści zagrają solo – tutaj polecamy recital gitarowy Mateusza Kowalskiego (jego płytę omawialiśmy w ub. miesiącu) w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego w sobotę 28 sierpnia o godz. 17.00. Pozostałe recitale to głównie fortepianowe z udziałem Benjamina Grosvenora, Alexandra Melnikowa, Erica Lu, Josa van Immerseela, Kate Liu, Angeli Hewitt, Yuliany Avdeevy (środa 20 sierpnia) czy Alexandre Tharraud w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego (sobota 28 sierpnia) lub Chloë Jiyeonga Muna, grającego wyłącznie Chopina (poniedziałek 30 sierpnia).

Pewnym wydarzeniem będą opery w wersji koncertowej. I tak festiwal rozpocznie (14 sierpnia w Teatrze Wielkim) jednoaktowa komiczna opera „Verbum nobile” Stanisława Moniuszki – orkiestrą Filharmonii Podlaskiej dyrygować będzie Fabio Biondi, usłyszymy też znakomity Chór tej orkiestry, a w głównych rolach śpiewacy: Olga Pasiecznik (sopran) Artur Ruciński (baryton) i Mariusz Godlewski (baryton). Inną będzie „Betty” Gaetano Donizettiego (po raz pierwszy na instrumentach historycznych) z udziałem śpiewaków włoskich, z Chórem Opery/Filharmonii Podlaskiej i orkiestry Europa Galante pod dyktando Fabio Biondi (piątek 20 sierpnia Teatr Wielki). Niejako uzupełnieniem tego programu będą Madrygały Gesualda da Venosy w wykonaniu Orkiestry i Chóru Collegium Vocale Gent pod dyktando Philippe Herreweghe (na lutni Thomas Boysen) (piątek 27 sierpnia w FN).

Ciekawostką a być może wydarzeniem, będzie koncert jazzowy pn. Listy Norwida (czwartek, 26 sierpnia FN) w wykonaniu: Kasia Pietrzko – fortepian, Maciej Kądziela – saksofon altowy, Andrzej Świąs – kontrabas i Piotr Budnika – perkusja, przy czym listy poety czytać/recytować będzie Andrzej Chyła. Jak widzimy wszystkie wydarzenia – koncerty będą miały miejsce w Sali Koncertowej FN, Teatrze Wielkim oraz na Zamku Królewskim, w tym roku nie spotkamy się w kościele Św. Krzyża ani w Studio Koncertowym PR.

Każdej edycji Festiwalu „Chopin i Jego Europa” przyświeca pewna idea – w skrócie zawarta w werbalnym hasle – w tym roku „Tak daleko, tak blisko...” – tutaj nawiązująca do związków Chopina z polskim barokiem i jego arcydzielniami, także do twórczości kompozytorów owego okresu: Pękiela, Schuberta, Schumanna, Brahmsa, Rachmaninowa, Lisztę czy nawet Szymanowskiego i Strawińskiego (50-lecie jego śmierci). Koncerty, na które są jeszcze bilety, będą ponadto dostępne na bezpłatnym streamingu internetowym. Lecz nic nie zastąpi kontaktu bezpośredniego z muzyką i jej wykonawcami...

Adam St. Trąbniński



REKLAMA



KOMUNIE | WESELA | CHRZCINY | PRZYJĘCIA OKOLICZNOŚCIOWE

Tel. +48 571 404 306 | e-mail: recepcja@hotelanton.pl | Tel. +48 22 728 22 22

ul. Bolesława Prusa 1, 05-800 Pruszków (hotel przy stadionie Znicza)

strefa kibica na mecze euro

Canal Minus

Maciej Bugajak - operator filmowy
Foto - Internet

Gorące wyjątkowo lato, powodujące u niektórych przegrzanie mózgu. Tym można pewnie wytłumaczyć odsunięcie od komentowania finałowego meczu Mistrzostw Europy w piłce nożnej Dariusza Szpakowskiego.

Mam wiele uwag do jego pracy, częste błędy w wymowie nazwisk, szczególnym przypadkiem był kiedyś holenderski piłkarz Ruud van Nistelrooy. Biedny pan Darek w czasie pierwszej połowy meczu wymawiał jego nazwisko van Nisterloy. Po przerwie dało się zauważyć, że wymawiając jego nazwisko po raz pierwszy w tej części meczu zawahał się po „van” ale powiedział poprawnie „Nistelrooy”! Tylko, że to był ostatni raz, od tamtej pory wrócił do błędnej wymowy tego nazwiska. Ale przynajmniej się starał.

Szpakowski to legenda naszego komentatorstwa i ten mecz mu się po prostu należał. Para

Polsacie. Ale chyba czytali scenariusz bo przekazali relację zależnej od siebie spółce. Współczuję wszystkim, którzy oglądali, sobie też. Żenada. Chyba nie pamiętam takiej żenady w swoim telewizyjnym życiu. Dla ostrzeżenia, jak powtórza, kabaret Jurki, Chyba, Paraniennormalni, Artur Andrus, Pakosińska, Rybarski z żoną i inni... Właśnie Rybarski udał, że pierdnął ale powiedział, że nie pierdnął. Boki zrywać.

Dzisiaj wieczorem mecz Legii z zespołem z Tallina ale koledze Mateusza Borka to nie przeszkadza, bo według niego nasi walczyli z Duńczykami.

A teraz sprzedam trochę prywaty. Od wielu, ponad 26 lat jestem abonentem Cyfry +, czyli od jej początków w Polsce. Jakis czas temu wprowadzono tzw. Multiroom, czyli możliwość odbioru na zależnych od głównego odbiornika dekodkach. Od samego początku mam z tymi multiroomowymi dekodkami problemy i od początku próbuję z tym walczyć. Nie będę Was znużać historią tej walki, wymianą dekodków itd. Przytoczę tylko korespondencję z ostatnich dni. Treść zgłoszenia: Dobry wieczór! Mam na przykład problem, z którym walczę praktycznie od początku zakupu Multiroomu. Wielokrotnie zgłaszałem go waszym konsultantom, zawsze dostając tę samą radę, żeby wymienić dekodkę w punkcie C+. Kilka razy to zrobiłem, bez żadnej poprawy problemu. Wyjaśnię, na czym on polega. Otóż niezależnie od tego czy mam podłączony twardy dysk po włączeniu dekodera

abonentem od początku działalności Cyfry na polskim rynku, od 9 czerwca 1995 roku, czyli ponad 26 lat. Mam 67 lat i czolganie się, żeby zresetować dekodker oraz sam fakt zawodzenia urządzeń Multiroomu może szkodzić mojemu zdrowiu i życiu. Liczę na rozsądne rozwiązanie tego problemu. Z poważaniem...

A oto odpowiedź, która mnie nie zdiwiła. Kto by się przyznał, że sprzedaje szajs?

„Szanowny Panie, dziękuję Panu za zgłoszenie z 14 lipca 2021 roku. Sprawa dotyczyła problemów z usługą Multiroom oraz rezygnacji z niej. Reklamacji nie uznałam. INFORMACJE TECHNICZNE

Usługę Multiroom Standard realizujemy prawidłowo. Możliwość korzystania z oferty platformy CANAL+ w ramach w/w opcji gwarantujemy Panu w przypadku prawidłowego połączenia dekodera dodatkowego z terminalem głównym oraz poprawnie wykonanej instalacji antenowej. Korzystając z usługi Multiroom Standard musi Pan uwzględnić konieczność podłączenia dekodków uzupełniających do dekodera głównego z wykorzystaniem sieci Fast Ethernet, energetycznej bądź za pośrednictwem sieci bezprzewodowej Wi-Fi, zgodnie ze standardem CANAL+ Polska S.A. dostępnym na www.canalplus.pl Informacje dotyczące instalacji i konfiguracji usługi Multiroom Standard widnieją na stronie www.canalplus.pl

Specyfika odbioru charakteryzuje się możliwością wykorzystania różnorodnego sposobu montażu sprzętu. W związku z różnymi meto-

usterkami objawiającej się po określonym czasie może Pan pozostawić u dystrybutora dekodker do sprawdzenia na dłuższy czas - maksymalnie na 48 godzin. Wówczas nasz pracownik ma możliwość wydać Pan sprzęt zastępczy. Dystrybutor CANAL+ ma możliwość weryfikacji i diagnostyki poprawności działania dekodera uzupełniającego wydanego do opcji Multiroom Standard, przy jego podłączeniu z dekodkerem głównym za pośrednictwem własnej sieci i instalacji antenowej. Większość zgłaszanych utrudnień w działaniu usługi Multiroom, Standard związana jest z błędną konfiguracją dekodków oraz routera i usterką sprzętu (dekodera, routera bądź kabla Ethernet itp.). Ostatniej wymiany dekodera dokonał Pan we wrześniu 2020 roku, natomiast w kwietniu 2021 roku wymienił Pan samą kartę od dekodera. WARUNKI OFERTY - 30 lipca 2020 roku przedłożył Pan umowę do 31 grudnia 2022 roku. Zgodnie z Warunkami Promocji, z których Pan skorzystał, zobowiązał się Pan do korzystania z usługi Multiroom Standard do końca obowiązywania umowy. Jeśli nie zgadza się Pan z moją decyzją, przysługującą Panu prawo do odwołania od niej w ciągu 30 dni od otrzymania odpowiedzi. W sytuacji, gdy nie uda się rozwiązać sprawy zgodnie z oczekiwaniami, może Pan zgłosić się do Sądu Powszechnego lub skorzystać z pozasądowego rozwiązywania sporów konsumenckich przed Prezesem UKE (klienci indywidualni).



komentująca mecz finałowy czyli Borek i Węgrzyn robiła to w sposób koszmarny, drąc gardła tak, jakby od tego zależało ich życie.

Kilka dni później i ten sam skład komentatorski w meczu Legia-Bodo/Glimt co w meczu finałowym Mistrzostw Europy. Ale jakże inny sposób komentowania, bez wrzasku, profesjonalny, spokojny. Na przykładnymi podkreśleniami w momencie ważnych akcji. Czyli można. Brawo panowie, czyżby czytali moje komentarze na fejsie? No i brawo Legia 2:0!!!

Niezawodny Pekhart, którego czeski trener jakos nie ceni. Mam nadzieję, że chłopaki wreszcie dadzą radę dostać się do Ligi Mistrzów. Żeby tylko nie sprzedawali najlepszych zawodników!

W czasie ostatnich Mistrzostw Europy Juniorów w lekkiej atletyce Przemysław Babiarczyk wymawiał nazwiska tych samych sportowców raz tak, raz inaczej. Na przykładni podkreśleniami w momencie ważnych akcji. Czyli można. Brawo panowie, czyżby czytali moje komentarze na fejsie? No i brawo Legia 2:0!!!

Na TV Puls na żywo festiwal kabaretowy w Mrągowie, do tej pory pokazywany co roku na

Multiroomu dostaję informację, że mam brak połączenia z internetem. Mam dwa urządzenia, jedno połączone kablem, drugie bezprzewodowo. Korzystam z dekodera FunBox 3.0 i mam łączność światłowodową 300 Mbs. Od jednego z nich odłączyłem twardy dysk, sądząc, że to może być przyczyna problemu. Zauważam, że podłączałem różne pamięci zewnętrzne, napędy z zasilaniem i bez oraz pendrive'y. Nic się nie zmieniło, dekodker bez urządzenia zewnętrznego zawiesz się tak jak wcześniej z urządzeniami. Drugi dekodker wybrał sobie inny sposób podnoszenia mojego ciśnienia dając komunikat po każdorazowym, codziennym włączeniu, że dysk został zapełniony. Dysk ma 1 TB pamięci i kilka nagrań, więc komunikat jest błędny. Odłączenie zasilania i ponowne włączenie daje dostęp do nagrań i oglądania tv. Do momentu ponownego włączenia. Ponieważ przestał się oglądać C+ na dekodkerze bez zewnętrznego urządzenia a ten przeze mnie używany reaguje w sposób opisany powyżej wnoszę o zmianę naszej umowy. Chciałbym zrezygnować z bezużytecznego Multiroomu, zachować umowę na dekodker 4K i zawrzeć nową umowę na drugi dekodker 4K, żeby być w domu dwa sprawne dekodkery (do pracy dekodera 4K nie mam żadnych zastrzeżeń) i żeby skończyła się moja udręka. Jestem Waszym

dam podłączenia oraz dużą dostępnością urządzeń np. routerów, adapterów, transceiverów itp. na rynku oraz zastosowanych przez producentów różnych rozwiązań technologicznych w oferowanym sprzęcie, Pan we własnym zakresie dokonuje ich podłączenia i konfiguracji zgodnie z załączoną instrukcją producenta. Proponowane przez platformę CANAL+ rozwiązanie polega na bezpośrednim połączeniu terminali kablem Ethernet, za pomocą bezprzewodowych adapterów lub wykorzystanie domowej sieci elektrycznej poprzez transmiery prądowe. Nie ponosimy odpowiedzialności za niedostateczną jakość lub brak odbioru programów z przyczyn nie leżących po stronie Dostawcy usług, w tym za nieprawidłowe działanie sprzętu wynikłe z jego instalacji. SERWIS SPRZĘTU - W trakcie trwania umowy może Pan sprawdzić poprawność działania dekodków w naszym punkcie stacjonarnym. Jeżeli podejrzewa Pan usterkę sprzętu, powinien Pan dostarczyć uszkodzony dekodker do naszego Autoryzowanego Przedstawiciela, wyznaczonego do obsługi serwisowej dekodkerów. Będzie Pan musiał pracownikowi punktu przekazać informacje umożliwiające ustalenie przyczyny usterki. Wymiana dekodera będzie możliwa jedynie po potwierdzeniu przez naszego pracownika usterki sprzętu. W przypadku

No cóż, pracownik, który wysłał tę odpowiedź nie zechciał pewnie przeczytać mojego maila dokładnie, bo moje problemy dotyczą dwóch dekodków, z których każdy wykazuje te same usterki a są połączone w inny sposób, jeden przewodowo, drugi poprzez wi-fi. Mój router to FunBox 3.0, podłączony do światłowodu 300Mbs. Kiedyś reklamując kłopoty z nagrywanym konsultantem poinformowałem mnie, że te dodatkowe dekodkery nie są przeznaczone do nagrywania. Na szczęście przeczytałem instrukcję obsługi oraz opcję „Moje nagrania” w samym dekodkerze. Swoje problemy przesyłałem grupie przyjaciół. Na razie dostałem odpowiedź od dwóch, dowcipną ale niczego nie wnoszącą, niestety. Oto pierwsza rada: „Maciek, ja mam dwururkę. Oni są bardzo elastyczni w tych sprawach. Muszę mieć tylko drugiego przyjaciela”. A to druga: „Ja mogę Was ewentualnie wesprzeć moralnie. I ewentualnie przeprocować się pod pewien mały domek na Żoliborzu w tęgowym T-shirtcie, co powinno spowodować przerzucenie w ten rejon sił policyjnych z całego miasta - łatwiej Wam będzie oddalić się z miejsca wymiany ognia... pardon... wymiany zdań z Canal+”. Cnotami niewieściami Was nie wesprzę, gdyż ich nie posiadam aktualnie”. Miłego oglądania Igrzysk Olimpijskich, niekoniecznie na Cyfrze +, wielu medali dla naszych!

www.gpr24.pl  **Zdrowie** według Tomasza Długosza-Trąbińskiego

Uprawianie filozofii jest zdrowe

Tekst & foto - Tomasz Długosz-Trąbiński publicysta

Choroby można leczyć, w tym infekcje grypowe typu Covid ale na głupotę ludzką nie ma lekarstwa, na wzajemną nienawiść i chęć dokopania bliźniemu też nie ma. Marketing, przede wszystkim tzw. pseudobogatym czy też nowobogackim, jak się ich teraz potocznie nazywa, przekona ich do wszystkiego.

Jeszcze kilka lat temu jedli kartofle i cieszyli się jak był kawał swojskiej wędliny, a teraz krewetki, ośmiorniczki, pewnie zaraz modne robaki które wprowadziła Unia do obrotu żywnością. Z takimi osobami marketing zrobi wszystko, zrobią absolutnie wszystko, żeby być światowymi, odciąć się od swoich wiejskich korzeni.

Wczasy all inclusive, gdzie w restauracji nie się nie zmarnuje, nie zjedli na obiad kartofli, to zjedzą na śniadanie sałatkę, nie zjedli wędlin to zjedzą paszteciki, do tego rozcieńczone drinki wodą z kranu w postaci kostek lodu to dla niektórych naszych rodaków nobilitacja, to bycie kimś lepszym, kimś kto się liczy, no wyższa klasa społeczna po prostu. Niech nawet kredyt pogania kredyt, ale all inclusive musi być.

Optymista Trombolini mówi, że ludzie potrzebują duchowych i intelektualnych bodźców i nawet jeśli nie będzie to czytanie książek, to jakiś inny proceder służący wzbogacaniu gleby wewnętrznej.

Ale na to pesymista Trombone odpowiada: to brednie, ponieważ ludzie z reguły wolą mieć łatwiej i mają gdzieś.

Medialny kosmos

Jako, że cały kosmos komunikacji medialnej, czyli przede wszystkim Internet, podsuwa nam ledwie namiastki wiedzy i wyobraźni, jako że ograniczamy się do przemazywania się wzrokiem po nagłówkach i hiperłączach, jako że zasadniczo media nie uczą nas ciekawości, bo same nie są już niczego ciekawe, spełniają tylko zadania wyznaczone przez kapitał właścicielski (władzę polityczną, korporację, grupę nacisku, itp.) – to jesteśmy już na równi pochyłej. Zanik wyobraźni wydaje się nieuchronny, bo nikt nas nie uczy korzystania z niej – tu bezkonkurencyjne były muzyka, książki i radio – a poza tym efekciarska praktyka mediów pokazuje nam, że wszystko jest albo „ostry”, albo „bezkompromisowe”, albo „bestsellerowe”, uważając, że te same wykrzykniki i superlatywy powtarzają się dzień w dzień.

Jeśli dodać do tego, że masową wyobraźnią zawiądnęły istoty niemające nic ciekawego do przekazania potomności (bo czytają to samo, co wielbłąda je gawiedź), wytłania się świat nieoświecony. To rzecz jasna generalizacja, nieco się w niej nie tyle moja diagnoza, ile mój lęk, że to diagnoza.

Jak żyć?

Przyzwolicie i pożytecznie. Czytać, korzystać z błogosławieństwa słowa pisanego, dopóki się da. Ale nie zamykać się w wieży z kości stoniewczytania, rozejrzeć się wokół, zobaczyć, czy komuś nie potrzeba naszej pomocy. Niemniej – literatura potrafi uwrażliwić na krzywdę, na kruchość istot słabszych. Myślenie o tym, jak propagować czytelnictwo, zostawilibyśmy decydentom. Nawet jeśli wybierają zbyt politycznie poprawnych autorów, nudnych, choć ładnie pi-

szących, to i tak lepiej, niżby mieli propagować tylko instrukcję obsługi karty wyborczej.

Rządzący nigdy pewnie nie odważą się zaproponować do czytania narodowego autorów takich jak Witold Gombrowicz, Bruno Schulz, Kazimierz Ratoń, Cyprian Norwid, Stanisław Brzozowski czy Stanisław Lem, bo czytanie narodowe ma być jak dobrze znany przepis na barszcz.

Ale na szczęście są inni, którym wciąż chce się dbać o to, by chcący czytać czytali też coś spoza kanonu. Podobnie cała muzyka to nieskończona kombinacja jedenastu podstawowych nut (nie licząc ćwierćtonów i mikrotonów), a człowiek to konstrukcja głównie z wodoru, węgla, tlenu i krzemu.

Puchaczem jako postawy trombizmu

Tych, dla których zagłębianie się w Kubusia Puchatka i filozofów nie jest pociągające, pi-

jest, że Ziemia jest okrągła, ale nieruchoma – i tak zostało aż do siedemnastego wieku, do czasów Galileusza, który rozpropagował i spopularyzował wcześniejszą teorię Kopernika. Usiłowań tych ostatnich światli Europejczycy nie przyjęli do wiadomości przez następny wiek. Mniej światli nie poznali tej prawdy przez kolejne sto lat albo dłużej. A jeśli wierzyć niepotwierdzonym źródłom, to w niektórych miejscach na kresach polesko-podlaskich, Kielecczyźnie, i Podbeskidziu nie wiadomo o tym do tej pory.

Do wspomnianych wcześniej elementów aryستotelizmu w filozofii Puchatka dodać należy, iż podobnie do greckiego myśliciela, Puchatek to baczny obserwator przyrody, a w szczególności pszczoł. Bo czymże innym można wyjaśnić jego następujące, niezwykle wnikliwe stwierdzenia:



szący te słowa zachęca do bezpośredniego odkrywania mądrości Kubusia Puchatka, którego egzemplarz zapewne znajdzie się w niejednej bibliotece domowej.

Chciałbym przypomnieć drwiącym z bezmózgawia pocieszego misia, że sam Sokrates przyznawał się do swojej ignorancji, deklarując ją przygodnym Ateńczykiem, by tym sposobem wciągnąć ich w debaty filozoficzne. Rzeczywista czy tylko pozorowana – nie będziemy dochodzić – ignorancja była dla Sokratesa kluczem do zadawania pytań i dochodzenia prawdy. Nie inaczej z Puchatkami. Tylko naiwni mogą go posądzać o autentyczny brak wiedzy i zrozumienia, czego historia z pszczołami i miodem, do którego Puchatek stara się dostać przy pomocy balonu, jest jedną z bardziej przekonujących ilustracji.

To nie o dosłowny miód to chodzi. Słodki przysmak, na który Puchatek jest, powiedzmy to bez ogródek, dość łasy, to jedynie alegoria prawdy o rzeczywistym kształcie Ziemi, symbolizowanym okrągłością użytego przez Puchatka balonu. Natomiast trudności, jakie miś musiał pokonać i tarapaty w jakie popadł zanim Krzysio szczęśliwie udało się zestrzelić balon z podcepieniem doń Puchatkami, to ilustracja niełatwej drogi, jaką intelekt ludzki musiał pokonać przez wieki, by do tej prawdy dotrzeć.

Już pitagorejscy mistycy długo przed Platonem postulowali, że Ziemia jest okrągła i obraca się dookoła wielkiego ognia. Arystoteles to podtrzymał, choć w ograniczonej formie – to

to byzaniec coś oznacza. Takie bzykające bzykanie nie bzyka bez powodu. Jeżeli słyszę bzykanie, to znaczy, że ktoś bzyka, a jedyny powód bzykania, jaki znam, to ten, że się jest pszczołą. [...] A jedyny powód, żeby być pszczołą, to ten, żeby robić miód. [...] A jedyny powód robienia miodu to ten, żebyśmy ja go jadt.

W tych jakże słusznych dociekaniach, idąc śladem Arystotelesa, Puchatek odrzuca abstrakcyjne domniemanie w poznawaniu rzeczywistości, a kieruje się namacalnym doświadczeniem. A przede wszystkim, podążając łańcuchem logicznych spójnych dociekań – „Po co pszczoły?”, „Żeby robić miód”, „Po co miód?”, „Żebyśmy mógł go jeść” – daje przykład arystotelesowskiego dążenia do poznania przyczyny naczelną, zasadniczą.

Brak zrozumienia Puchaczem

Dochodząca niekiedy do głosu krytyka prezentów urodzinowych Puchatki i Prosiaczki dla Kłapouchego to z kolei przykład braku należytego zrozumienia puchaczem przez niedoświadczonych badaczy dzieła A. A. Milne, koncentrujących się jedynie na egzystencjalnym pesymizmie zawartym w anegdocie o urodzinach. Przypomnieć tu wypada, że dobrych intencji nie brakło żadnemu z gości urodzinowych Kłapouchemu. Jednak za sprawą łakomstwa w znowie z pechem ani Puchatek nie doniósł pełnego słoja miodu ani Prosiaczek całego, napomпанego balonu.

Wybaczenie należy się niedoświadczonemu czytelnikowi za pochopny wniosek, że wkładanie smętnych zwłok balonu do słoja i wyjmowanie

ich stamtąd przez Kłapouchego cechuje się tylko aspektem egzystencjalizmu, zapożyczonym oczywiście od Puchatki przez Heideggera i Sartre'a. Baczne oko wytrawnego czytelnika dostrzeże tu w oczy kłującą prawdę, że za ofiarowaniem takich właśnie prezentów stoi troska Puchatki o to, że Kłapouchy nie jest jeszcze gotowy na przyjęcie prawdy o okrągłości Ziemi. Razem z Puchatką nadzieję jedynie mieć można, że za którymś wyjęciem flaka balonu ukaże się on Kłapouchemu, aczkolwiek jedynie w abstrakcyjnej formie, jako okrągły, napompany balon, podpowiadając mu prawdę o prawdziwym kształcie Ziemi.

Wyprawa Krzysia i Puchatki na biegun północny to znowu przypomnienie o sokratejskim pierwiastku filozofii pluszowego bohatera, szczególnie kiedy bez żenady ujawnia swoją niewiedzę na temat tej części kuli ziemskiej. Odpowiedź Krzysia, że biegun północny to coś, co się odkrywa, ilustruje natomiast platońskie przekonanie, że rzeczywistość w swoim idealnym kształcie, to jest w świecie doskonałych form Platona, istnieje niezależnie od postrzegającego (lub odkrywającego) ją.

To przekonanie jest, jak powszechnie wiadomo, integralną częścią platonizmu w matematyce, domagającego się niezależności, przez Stwórcę zadanego istnienia wytworów logiki matematycznej, jak na przykład, że minus dwa razy minus dwa jest cztery (a nie siedemdziesiąt trzy). Warto tu przypomnieć, że temu platońskiemu przekonaniu sprzeciwia się konwencjonalizm matematyczny, zapewniający, że abstrakcyjne pewniki i zbudowane na nich systemy w matematyce są kwestią umowną. A więc to, że minus dwa razy minus dwa jest cztery to tylko konwencja, jak to, że kawałki pociętego papieru to prawdziwe pieniądze w dziecięcej zabawie w sklep. Nie Puchatka jednak winić należy za matematyczne dyrdymały i ich konsekwencje.

Nie brak też w filozoficznej zawartości Kubusia Puchatki pierwiastków stoicyzmu, a nawet – bez obawy o przesadę można powiedzieć – epikureizmu, czego upodobanie misia w miodzie jest oczywistym przykładem. Każdy głupi jest w stanie to zauważyć. Nie każdy jednak dostrzeże to w próbie Puchatki dotarcia do ulubionego przysmaku poprzez mozolną wspinaczkę na drzewo, która skończyła się mniej mozolnym spadkiem. Lecąc w dół z drzewa i nie przejmując się przydrżającym mu się dramatem, Puchatek jest w stanie spokojnie kontynuować swoje rozważania, jak ilustruje to następujący ujęcie:

Gdybym zamiast tego... – powiedział i nie skończył, bo zleciał na następną gałąź o dwa łokcie niżej. – Domyślenie się chyba, co miałem zrobić – wyjaśnił Puchatek fikając koziołka i zlatując na łeb, na szyję na inną gałąź o trzy łokcie niżej. – Oczywiście, że to było z mojej strony raczej... – przyznał spadając na następne sześć gałęzi. – A wszystko to, moim zdaniem, przez to – powiedział opuszczając ostatnią gałąź i fikając przy tym trzy koziołki – wszystko przez to, że za bardzo lubię miodkę.

Na zakończenie tej krótkiej ekspozycji głębi arcydzieła A. A. Milne, gwoli ścisłości nadmienić należy, iż przytoczone powyżej przykłady to tylko wierzchołek góry lodowej bogatej i różnorodnej zawartości filozoficznej Kubusia Puchatki, bacznie podpatrzonej i pieczołowicie wyszczególnionej przez Johna Tyermanna Williamsa. Wspomnieć wypada chociażby o elementach racjonalizmu Kartezjusza i Leibniza, empiryzmu Locke'a, Berkeley'a i Hume'a, logicznego pozytywizmu Wittgensteina, tudzież idei niemieckich myślicieli jak Kant, Hegel i Nietzsche.

Warto sięgać do lektury A. A. Milne, bo przy pomocy można obnażyć pustkę swoich przeciwników w toczonej sporach i dyskusjach.

Tomasz Długosz Trąbiński

Źródła: Chatka Puchatki, Jiddu Krishnamurti, Immanuel Kant, Epikur, David Hume

Na łonie natury

Tomasz Suwała - rysownik i bloger

U palnie i deszczowo. Ot po prostu pot leje się z nieba. To czas urlopowy, więc jak zwykle spakowałem swe manatki z postanowieniem ruszyć w świat. Nawet nie wiedziałem dokładnie gdzie. Wyjechałoby się gdzieś do egzotycznego kraju... Do Grecji, na Cypr, Maroka czy do Portugalii może, ale przez tę chińską pandemię stopień niepewności sięga zenitu. I nie to, żebym się bał tam jakiejś rozróby. Po prostu chodzi o to, że w danej chwili obostrzenia w kraju docelowym mogą być niewielkie, w sam raz dla turystów. Zadowolony człowiek wsiądzie do samolotu, leci tam na pięć dni, ma opłacony hotel i wyżywienie a po wyładowaniu może się okazać, że czeka cię czternastodniowa kwarantanna, czyli musisz zapłacić za dodatkowe dziewięć dni pobytu łącznie z wyżywieniem i do tego nie wolno ci wychodzić z hotelu. Bilet na samolot wykupiłeś w promocji, ale powrót jest dziewięć dni później, więc promocji już nie ma, zatem bulisz za powrotny lot trzy razy więcej niż normalnie. Jakby tego było mało, wracasz do kraju i na miejscu dowiadujesz się, że czeka cię dziesięciodniowa kwarantanna.

– Trzeba się zaszczepić i po kłopotcie – odezwała się nieznajoma.

– Zaszczepiłem. Jednak służby sanitarne i rządy różnych krajów traktują zaszczepionych jak potencjalnych nosicieli wirusa, więc w wielu krajach szczepionkowy paszport niewiele daje.

– A czym się pan szczepił?

– Astra Zen(e)ka.

– I jak poszło? Bo ja po pfizerze trochę słabo się czułam.

– Przez trzy tygodnie wszystkie przeboje Zenka Martyniuka dudniły mi w uszach – zaśmiałem się.

Ona też zachichotała i poszła, zapewne korzystając z urloków lata.

W kraju też jest gdzie wyjechać i co oglądać. No choćby nad naszym Bałtykiem. Gorąco, pogoda sprzyja jak nigdy, tylko te tłumy na plażach... No to w góry, ostre górskie powietrze i niezapomniane widoki, tylko te tłumy na szlakach... Wszystko to da się przeżyć, lecz drożyzna w tych miejscach nie do pokonania. Nastawieni na turystów miejscowi przedsiębiorcy jakby chcieli odbić cię z nawiązką niedawne lockdowny. Ale, jest jeszcze coś. Program „Zanocuj w lesie” – zupełnie na dziko i do tego zupełnie legalnie, czego dawno już w Polsce nie było. Spakowałem wszystko, co było potrzebne, wsiadłem w samochód i ruszyłem przed siebie. Kiedy zbliżał się zmierzch otworzyłem odpowiednią aplikację w telefonie i wyszukałem miejsce gdzie legalnie w lesie można sobie przenocować. Wjechałem leśnym duktem w gęstwinę zarośli, wyszukałem małą polankę i rozstawiwszy swoje małe obozowisko poszedłem spać w zupełnych ciemnościach. Rano obudził mnie trzask tamanych patyków. Wyrzuciłem z namiotu. No tak, zbieracz leśnego runa już od świtu w akcji. Nawet tu, w dzikiej głuszy, nie ma spokoju. Z trudem wygramoliłem się na zewnątrz, zrobiłem poranną toaletę, jaką można tylko zrobić w tych warunkach. Na małej kuchence zagotowałem wody i zrobiwszy sobie herbatkę sięgnąłem po suchy chleb, najlepszy w dzikiej turystyce. Słońce piekło już od rana.

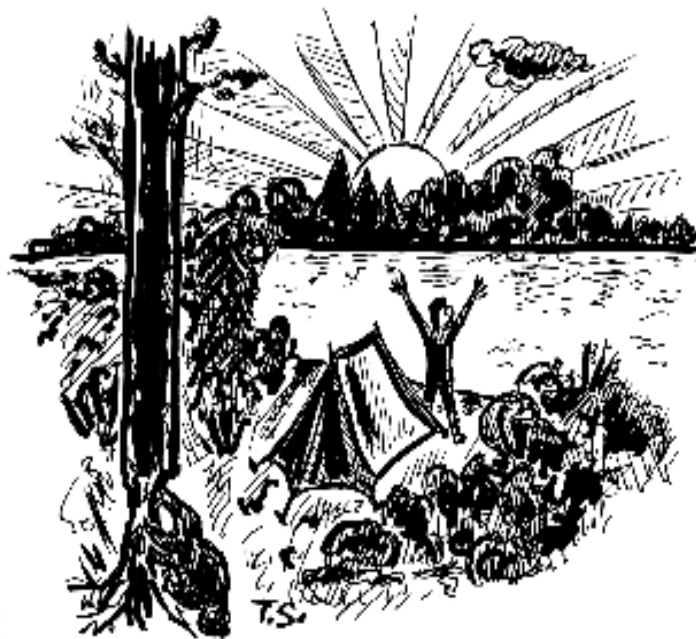
– Uff żar się leje od świtu. Pić się chce... – usłyszałem jakiegoś zbieracza.

– Mam wodę, mogę poczęstować – odezwał się.

– A piwa nie masz? – usłyszałem za sobą a głos wydawał mi się znajomo chrapliwy.

Odwrociłem się.

– Stach! – krzyknąłem – No, kto w środku lasu



mógłby zapytać o piwo jak nie ty – roześmiałem się uradowany na jego widok.

Piwo miałem, oczywiście poczęstowałem.

Ja mu opowiedziałem, co ja tu robię, Stach odpowiedział, że jagody zbiera i co zebrał to zjadł, więc nic przy sobie nie ma.

Stach się rozejrzał i spytał:

– A nie boisz się z tym samochodem w lesie?

– Przecież tu można nocować – odpowiedziałem.

– Nocować być może tak, ale parkować to chyba nie, a tu jeżdżą patroli leśników.

Miałem w bagażniku specjalną wojskową siatkę maskującą. Wyjęliśmy ją, zarzuciliśmy

na auto, przysypaliśmy jeszcze liśćmi i gałęziami... Nawet z trzech metrów nie było nic widać, wyglądało jak zarośnięta gęstwiną. Zadowoleni z siebie piliśmy kolejne piwo.

Stas miał rację. Podjechał do nas terenowy samochód z napisem na drzwiach: leśny patrol, nadleśnictwo jakieś tam i wysiadło z niego dwóch umundurowanych osobników.

– A gdzie jest auto? – spytał jeden z nich.

– Jakie auto? – zdziwił się Stach a ja kątem oka zerknąłem na zamaskowany samochód stojący ledwie parę metrów dalej.

– No było tu – zirytował się mundurowy – Widzieliśmy przez lornetkę.

– Aaa to – zachnął się Stas – To już pojechało. – Jak to? Samo pojechało? – zdziwił się drugi mundurowy.

– Nie wiem – Stach wzruszył ramionami – To nie nasze, my nie jeździmy samochodami – a ja przytaknąłem głową.

Zbici z tropu leśnicy spojrzeli na kuchenkę gazową i stojący na niej czajnik.

– Tu nie wolno palić ognia, kuchenki też.

– Nie palimy kuchenki – tym razem ja się odezwałem – kuchenka tylko stoi, nie była włączana.

Jeden z mundurowych dotknął czajnika.

– Ale czajnik gorący – odezwał się mundurowy z błyskiem w oku, że wreszcie nas na czymś złapał.

– To od słońca – odezwał się Stach – Pieczę od rana.

– No dobra – odezwał się pojednawczo drugi mundurowy, ale okazało się, że to był tylko pozór – Tu nie można nocować, dostaniecie mandaty po 100 zł i zmykajcie stąd.

– Ale zaraz, o co chodzi – wstałem obruszony – jest program „Zanocuj w lesie” to chyba wolno nocować – i pokazałem mu mapkę w telefonie.

Mundurowy wyjął ze swojego auta tablet i pokazał mi swoją mapę mówiąc:

– Owszem można, ale po tamtej stronie drogi, tutaj już nie.

– Macie niedokładną mapę a to kosztuje – oznajmił triumfalnie drugi mundurowy.

– Chwila, chwila – Stas się podniósł i zaczął wyjaśniać – Nocować nie wolno, ale my tu wcale nie nocowaliśmy, przyszliśmy rano i odpoczywamy sobie. A co? Nie wolno odpoczywać w lesie?

– Zakazu wstępu do lasu jeszcze nie ma – odezwał się leśnik z kwaśną miną.

– A może piwka się panowie z nami napiją? – tym razem ja się odezwałem uradowany.

Piwa chyba nie chcieli, bo odwrócili się bez słowa, wsiadli do samochodu i odjechali.

A my spojrzeliśmy na zamaskowane auto i sięgnęliśmy po kolejną puszkę piwa.

Urlop na łonie natury to jest to, tylko trzeba się dobrze zamaskować.

Komentować można na:

piorkiemtomkas.blogspot.com

REKLAMA

weber

AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR

GRILLE : GAZOWE , ELEKTRYCZNE , WĘGLOWE , WĘDZARKI ,
AKCESORIA , MARYNATY , WIELE INNYCH

GOŁABKI UL. KORONACYJNA 15

TEL. 888 248 428

www.gpr24.pl  **Historia** wstydliva karta historii IBM

Informatyka w służbie ludobójstwa (cz. 3)

Prof. Andrzej Targowski - Western Michigan University (USA) Honorowy Prezes Stowarzyszenia Dzieci Powstania Warszawskiego 1944 r.

Upowszechnianie higieny

Wyjaśnienia na pewno wymaga zawziętość i systematyczność nazistów w realizowaniu ludobójstwa na tak dużą skalę w latach 1939-1945. Gdyby Niemcom chodziło tylko o uzyskanie większej przestrzeni do życia (Lebensraum), to mogliby przesiedlić swoich obywateli na inne obszary w Ameryce Południowej, Afryce czy w Oceanii. Program ten byłby tańszy i mniej krytykowany w świecie. Nawet realizowanie polityki „wyższości rasy niemieckiej” nie wymagało ludobójstwa.

Zygmunt Bauman tłumaczy, że nazistom chodziło o „uśmiercenie śmierci”. Idea ta wywodzi się z czasów rewolucji przemysłowej XIX w. i związanego z nim postępu w medycynie. Zaczęto szeroko analizować przyczyny chorób, co miało wpływ na upowszechnianie higieny. Ówczesna koncepcja higieny (w szerszym znaczeniu rozumianej także jako „higiena społeczna”) polegała na „segregacji, izolacji, usunięciu (deportacji) i zachowaniu dystansu między własnym plemieniem i obcymi”. Na terenach przyszłego Lebensraum byli to Żydzi, Cyganie i Słowianie, których należało uśmiercić, zanim oni uśmiercą Niemców swą „niższą” kulturą.

Niemcy mieli wybitnych filozofów, którzy stworzyli pojęcie „niemieckiego charakteru”. Zaliczyć do nich trzeba przede wszystkim Friedricha Nietzschego, który wychwalał rolę i wolę przywódcy, „supermena”, co prowadziło w logiczny sposób do „destrukcji bezwartościowego życia”. Była to rzekomo „moralnie i obiektywnie” przeprowadzona analiza „koniecznego” ludobójstwa pod zaszyfrowaną nazwą, które ówczesna nauka rasowa (uważana za normalną) podpowiadała Niemcom, „odpowiedzialnym za przetrwanie rasy aryjskiej”.

Przetrawienie rasy było możliwe tylko poprzez uśmiercenie tych, którzy byli nosicielami śmierci („obcy”). Natomiast samo ludobójstwo miało być procesem twórczym, pozytywnym i koniecznym, który zaprowadzi porządek na nowo pozyskanych terenach, dzięki czemu Niemcy będą mogli bezpiecznie praktykować swoje prawo do szczęścia, ponieważ reprezentują „wyższą” kulturę.

Jak widać z tego krótkiego rysu rozwoju społecznej nauki niemieckiej, będącej pod wpływem eksploracji przeludnienia, Niemcy wsparci „nauką”, dobrze zorganizowani, systematyczni, a także skuteczni, by pokonać trudności rządzącego się państwa (po zjednoczeniu w 1871 r.) podchwycili idee przesiedlenia na zdobyte tereny.

W kraju bardzo wygodnym do życia, czyli w Stanach Zjednoczonych, aż 16% społeczeństwa (ok. 50 mln), czyli co szósty mieszkaniec, deklaruje swe niemieckie pochodzenie. Niemcy wiedzieli, w których krajach szukać lepszych warunków życia i skutecznie realizowali tę strategię w praktyce. Jednak chcieli to osiągnąć przede wszystkim i za wszelką cenę we własnym kraju. Metodę „cel uświęca środki” doprowadzili do perfekcji w latach 1939-1945.

Niemiecka racja i charakter

Ludobójstwo. Polityka ludobójstwa została niejako podpowiedziana niewykształconemu Hitlerowi przez niemieckich naukowców, czyli ludzi świetnie wykształconych i znających bogaty dorobek rodzimej kultury. Ale jak inaczej można było zrealizować ideę Lebensraum? Hitler nie podjął próby wysiedlenia niewygodnych mieszkańców Europy Wschodniej na przykład do Afryki czy Oceanii, tylko przyjął metodę zabicia tych, którzy zagrażali dobrej higienie narodu niemieckiego. W pamiętnikach Josepha Goebbelsa (trzytomowe wydanie Świat Książki 2016) znajdujemy co prawda pomysł masowych wysiedleń z tereny Rzeszy, np. ludność żydowskiej do Afryki (Madagaskar), ale był on „kilkuletni” i legł w gruzach w obliczu logistyki i kosztów. W celu „rozwiązania problemu” zastosowano ideę rasizmu i wyższości rasy niemieckiej nad innymi, zwłaszcza żydowską, słowiańską i cygańską. W praktyce II wojna światowa nie oszczędzała też innych Europejczyków, m.in. Francuzów, Włochów, czy Greków.

Niemcom spodobalo się, że są tak wybitną rasą, zaś obiecane tereny na Wschodzie było zagospodarować łatwiej niż udawać się w nieznane - w daleką podróż do Ameryki Północnej, Południowej, Afryki czy Oceanii. Dlatego obywateli (z małymi wyjątkami) zawierzyli Hitlerowi bezwarunkowo i bezkrytycznie, i popierali go skutecznie, a nawet z entuzjazmem na każdym odcinku swej pracy i działalności społecznej. Ludobójstwo udało się zrealizować w bardzo dużym stopniu, bowiem Niemcom udało się upowszechnić w sposobie myślenia i działania nową nazistowską „moralność”. Sam Hitler (podobno nie wydał żadnego rozkazu na piśmie dotyczącego zabijania) i Himmler nie mogliby zabić 15,8 mln ludzi (Tabela 1) poza działaniami wojennymi. To kilkadziesiąt tysięcy Niemców przyczyniło się fizycznie do zabicia tak wielkiej liczby ofiar, aby „zapewnić higienę” narodu niemieckiego. Morderstwa w tak ogromnej masie zostały wykonane w bardzo praktyczny i porządkowany odgórnym instrukcjom sposób.

Niemieckość

Niemcy wykonywali ślepo i skutecznie rozkazy (z przysłowiową niemiecką dokładnością), bez zastanawiania się nad moralnymi, uniwersalnymi czy chrześcijańskimi wartościami. Wierzone w zwycięstwo, chciał go każdy Niemiec, nie tylko nazista, a zwycięzców się nie sądzi. Oczywiście, niewykonanie rozkazu kończyło się egzekucją. Zaletą i wadą zdyscyplinowanych Niemców jest to, że trwają w posłuszeństwie do samego końca. Dlatego tak chętnie starożytny Rzym wciągał ich w swe legiony (póki miał pieniądze na ich opłacanie, a gdy się skończyły, to sięgnęli po nie sami i spłądowali Rzym). Niemcy byli w swym ślepym podporządkowaniu hierarchii wierni do samego końca II wojny światowej, kiedy u czytelników Goethego moralność mogłaby dać wreszcie o sobie znać. Choć właśnie ten wielki poeta sam był wielkim oportunistą. Był to jedyny człowiek, który miał oficjalne prawo noszenia jednocześnie trzech najwyższych medali - od Napoleona, Aleksandra I cesarza austriackiego. Sam zaprosił jednego z francuskich marszałków do swojego domu w Weimarze, aby pomniejsi żołnierze go nie spłądowali.

A oto przykłady bezmyślnego okrucieństwa. Na wiosnę 1945 r. władze SS nakazały masowe przemarsze więźniów z jednego obozu koncentracyjnego do drugiego, mordując po drodze słabych. Czy racjonalnie nie byłoby wypuścić ich na wolność albo nie ruszać z miejsca, aby zaoszczędzić robocze zasoby, które kurczyły się raptem pod koniec wojny? Niemcy nie mogli już przesiedlić się na Wschód. Mordowali swe ofiary, aby pokazać, że są „zdyscyplinowani”.

Gdy po zakończeniu wojny Konrad Adenauer (1876-1967) organizował Republikę Federalną Niemiec, to w 1949 r. przyjął na wysokie stanowiska państwowe „fachowców” z nazistowskich Niemiec, bowiem uważał to za racjonalne. Było to jednak niemoralne z uwagi na świeżą pamięć o zbrodniach nazistowskich.

Niemcy i Rosja w latach 2006-2011 zbudowały pod Morzem Bałtyckim Gazociąg Północny dla eksportu gazu z Rosji do Niemiec - wbrew protestom Polski, która chciała, aby rurociąg szedł przez jej terytorium. W ten sposób skróciłaby z eksportu Rosji oraz pobierała opłaty za transfer. W polskiej prasie miały miejsce ostre protesty, ponieważ obawiano się przewożenia komunikacyjnych wzdłuż rurociągu, jako źródła informacji dla właścicieli tego systemu. Oczywiście decyzja Niemiec i Rosji była racjonalna, ale czy moralnie słuszna? Wszakże obie potęgi w ostatnich 200 latach dokonały w Polsce tyle zniszczeń, że dla utrzymania dobrosąsiedzkich stosunków powinny przyjąć ofertę Polski. Z tych samych powodów Niemcy i Rosja potrafiły jednak zrezygnować z przeprowadzenia wspólnych manewrów wojskowych w 2013 r. Tym razem moralność wzięła górę nad pragmatycznym racjonalizmem.

W latach 2008-2015 miał miejsce ostry kryzys waluty euro. Niemcy chętnie udzielali następnych pożyczek zadłużonym państwom (Portugalii, Włochom, Grecji, Hiszpanii, Cypru) z dwóch powodów. Po pierwsze, chcieli zapewnić spłatomy poprzednich pożyczek niemieckim bankom (czemu dziwić się nie można), a po drugie, pragnęli umożliwić mieszkańcom tych krajów zakupy niemieckich towarów i tym samym zapewnić zatrudnienie Niemcom. Hiszpanie,

Portugalczycy, a przede wszystkim Grecy protestowali przeciwko tej krótkowzrocznej polityce zadłużania się w nieskończoność. Dziś jest to polityka pozornie racjonalna dla Niemiec, ale czy etyczna wobec zadłużonych państw i ich obywateli, będących mieszkańcami tej samej Unii Europejskiej, która faktycznie stała się „Unią Banków”. Jest różnica między eksportem, na który stać importujący kraj, a kuszeniem swymi wyrobami i pożyczkami tak intensywnie, że kupujący wpada w spiralę zadłużenia, z której praktycznie nie jest w stanie się wydostać.

Cywilizacja a rozwój maszynowego liczenia

Zastosowanie przez Niemców maszyn na karty dozwolone w ewidencji ludności przewidzianej do aresztowania i ewentualnej zagłady w latach II wojny światowej jest wynikiem 6000 letniego procesu rozwoju cywilizacji, przejścia z prostych w skomplikowane formy społeczno-gospodarcze.

Rzeczywistość cywilizacji z formalnego punktu widzenia rozpoczęła się w czasach, gdy ludzie zrezygnowali z koczowniczego trybu życia i osiedlili się, utrzymując się z udomowionego bydła i rolnictwa wspieranego



8 stycznia 1889 – Tego dnia 132 lata temu Herman Hollerith otrzymał patent na swoją elektroniczną maszynę do tabulacji. W 1896 roku Hollerith założył firmę Tabulating Machine Company, otwierając sklep w dzielnicy Georgetown w Waszyngtonie. Jego wynalazek dał początek IB

Eksportujący zdaje sobie z tego sprawę. Nie wiemy jednak samych pożyczkodawców. Jak to wygląda po stronie pożyczkobiorców? Kuszenie polityków jest nawet łatwiejsze, ponieważ:

- 1) polityk dysponuje nie swoimi pieniędzmi, a powierzonymi, więc warto zatrudnić zawodowych łobystów, aby urobić opinie i wpłynąć na jego decyzje.
- 2) polityk rzadko, kiedy musi się martwić o spłacenie pożyczki, to zwykle spada na jego następców a faktycznie na anonimowego podatnika.
- 3) polityk też człowiek, więc często ma lękliwie ręce i to na dużą skalę.

Niemcy z wielkim poczuciem porządku i racjonalizmu zrealizowali ludobójstwo w dużej mierze dzięki świetnej organizacji i wykorzystaniu informacji o przyszłych ofiarach, opracowywanych na maszynach IBM, pieczołowicie obsługiwanych przez kierownictwo IBM (z neutralnej Szwajcarii), mimo trwającej wojny.

systemem nawadniania. Sprytniejsi rolnicy, wypracowując nadywaga, bogacili się, co doprowadziło do powstania wojska, administracji i miast, najpierw w rejonie rzek Tygrysu i Eufratu, a potem w basenie Morza Śródziemnego. Następnie cywilizacja zaczęła przenosić się na inne części świata, m.in. dzięki handlowi, co wymagało umiejętności liczenia opłacalności transakcji. Wykorzystywano do tego różne odmiany liczydła.

Zaawansowany system liczenia w cywilizacji zachodniej rozwinął się z chwilą, gdy pewien młodzieniec (późniejszy papież Sylwester II) przebrał się za arabskiego studenta, by poznać system liczb arabskich wykładany na uniwersytetach południowej Europy, okupowanej wówczas przez Saracenów. Był on bardziej przydatny w zmechanizowanych obliczeniach niż cyfry rzymskie, będące mieszaniną liczb i liter. Zwiększa odkrycie zera zrewolucjonizowało rozwój matematyki w Europie. Aczkolwiek pierwszy

www.gpr24.pl Historia wstydliva karta historii IBM

rozwinęty zmechanizowany, sekwencyjnie liczący arytmometr został skonstruowany przez wybitnego francuskiego matematyka i filozofa Blaise Pascala (1623-1662) dopiero w XVII wieku. Konstruktor planował jego zastosowanie w bankach. Spotkało się to z dużą krytyką, że tak pojęta mechanizacja doprowadzi do bezrobocia, a arytmometr będzie umiał naprawić tylko Pascal.

Wkrótce genialny niemiecki matematyk Gottfried Leibniz (1646-1716) skonstruował równoległe liczący arytmometr, który był w stanie mechanizować zaawansowane obliczenia. W dodatku zaproponował system binarny 0,1, który jest podstawą działania współczesnych komputerów. Jednakże Leibniz zastosował 1, jako wartość boską a 0 jako wartość ludzką, tym samym odszedł od systemu obliczeniowego. Dopiero algebra Anglika George'a Boole'a (1815-1864) oparta na 1 i 0 zasugerowała Amerykaninowi Claude'owi Shannonowi (1916-2001) w 1937 r. zastosowanie jej w projektowaniu układów elektrycznych (bramkowych) dla celów liczenia. Wynalazek ten doprowadził do skonstruowania pierwszych w świecie komputerów w Niemczech i w USA. Konrad Zuse (1910-1995) skonstruował Zuse 3 w maju 1941 r., dzięki poparciu nazistowskich Niemców. Najpierw Zuse uczył się, jak budować programowalne rakiety V1 i V2 wraz z Wernerem von Braunem, a potem wykorzystał to doświadczenie do tworzenia uniwersalnych komputerów. Amerykanie zbudowali swój pierwszy komputer ENIAC w 1946 r., w ślad za nim powstały dalsze modele, wówczas najlepsze na świecie. Prawdopodobnie amerykański wywiad przekazał do kraju informacje o projekcie Zusego. Rozwój ENIACA zyskał mocne poparcie rządu amerykańskiego.

Niewątpliwie zimna wojna (1945-1991) i wywołany nią wyścig zbrojeń spowodował bardzo duże zapotrzebowanie na technikę obliczeniową w zastosowaniu do układów sterowania raketami międzykontynentalnymi i tymi odkrywającymi kosmos. W nazistowskich Niemczech w latach 30. technika komputerowa była jeszcze nieznana. Zarówno Zuse, jak i von Braun, byli młodymi inżynierami. Braun był nawet raz aresztowany przez Gestapo Himmlera, ponieważ odmówił współpracy. Dzięki wstawiennictwu przyjaciół u Hitlera został zwolniony i mógł kontynuować swój projekt w obozie koncentracyjnym Nordhausen. Miał, w tunelach pod górami Hartz. Jako naukowiec miał tam niewiele do powiedzenia, podlegał bowiem dowódcy obozu, zajeżdżał SS-manowi, który wymordował kilkanaście tysięcy więźniów, czasem za drobne przewinienia. Wysokiej klasy technika go nie interesowała. Natomiast więźniowie sabotowali produkcję rakiet, z których tylko 30% docierało do celu, czyli do Londynu i Amsterdamu.

Hitler nie cenil nauki i techniki. Dał niemieckim fizykom tylko 6 miesięcy na wyprodukowanie bomby A. Uważał, że fizyka jest żydowską nauką i nie miał do niej zaufania. Pod koniec wojny, w 1944 r., polecił, aby bombowce były samolotami odrzutowymi (Messerschmitt Me 262 Schwalbe). Niemiec fahowcy chcieli, aby odrzutkami były myśliwce, aby mogły pokonać amerykańskie i brytyjskie lotnictwo. Natomiast ciężkie bombowce były - niezależnie od cech odrzutowa - wolne w porównaniu do nieprzyjacielskich nie odrzutowych myśliwców, które ich niszczyły.

Niemcy nie mogli prowadzić II WŚ na tak wielką skalę bez techniki przetwarzania danych i sterowania oraz komunikacji radiowej. Opierali się na amerykańskich systemach firm IBM i IT&T oraz innych. Technika obliczeniowa najlepiej rozwijała się wraz z rozwojem rewolucji przemysłowej najpierw w Stanach Zjednoczonych, a potem w Anglii i w Niemczech. Jakkolwiek pierwsze wersje mechanicznych komputerów powstały w Anglii na początku XIX w.

Rewolucja przemysłowa a maszynowe kontrolowanie procesów przemysłowo-społecznych

Rewolucja przemysłowa rozpoczęła się w Wlk. Brytanii w XVIII wieku, gdy Thomas Newcomen wynalazł silnik parowy (1712), ulepszone następnie przez Jamesa Watta (1769). Tym samym cywilizacja oparta na pracy ludzi i zwierząt przekształciła się w cywilizację opartą na pracy maszyn. Wkrótce wynaleziono sprawne warsztaty tkackie oraz dynamo elektryczne, które napędzały maszyny w systemach fabrycznych. Owe wynalazki momentalnie wykorzystywano do produkcji towarów, za które nabywano surowce naturalne w kopalniach szybko zdobywanych przy pomocy parowców w ramach Imperium Brytyjskiego.

W tym procesie rozwoju Pax Britannica pomogło skonstruowanie przez Samuela Moore'a telegrafu (1844), telefonu przez Grahama Bella (1876) oraz radia przez Guglielmo Marconiego (1895). W tym samym czasie (1879) Thomas Edison konstruuje pierwszą lampę i elektrownię, dostarczając oświetlenie i siłę do każdego domu, który na to stać. Natomiast bracia Wright budują pierwszy samolot (1903), a Henry Ford dostarcza samochodów w cenie poniżej 300 dolarów w 1908 r. Dzięki temu cywilizacja staje się mobilna w skali pojedynczego człowieka, który uwolnił się od wspólnego podróżowania koleją.

Wspomniany rozwój techniki miał miejsce w zakresie transportu, przetwarzania surowców na gotowe wyroby i telekomunikacji. Wynalazki te rozwinęły procesy gospodarcze, handel międzynarodowy i systemy administracji publicznej. Procesy te zaczęły generować więcej informacji, potrzeb na ich przetwarzanie na czas i dostarczanie do decydentów.

Ponadto rozwój nauki w Wlk. Brytanii dzięki odkryciom Isaaca Newtona (1642-1726) i Charlesa Darwina (1809-1882) oraz wpływowi takich świętych uniwersytetów, jak Oxford i Cambridge, spowodował rozwój projektów maszyn liczących. I tak w wyniku prac Charlesa Babagga (1791-1871) powstał w 1823 r. mechaniczny prekursor współczesnych komputerów - „Silnik Różnicowy” (nigdy przez niego nieskończony), a w 1837 r. - „Silnik Analityczny” z wczytywaniem danych i programu na kartach dziurkowanych do oddzielnych pamięci na kołach zębatych, w myśl współczesnej architektury wczesnych komputerów. Były to łączące się silniki, złożone z kilku tysięcy części i igrzące kilka ton.

Konstruktor chciał zastosować je do obliczania tablic nawigacyjnych, ubezpieczeniowych, balistycznych i do obliczeń dla potrzeb astronomii. Brak poparcia finansowego ze strony brytyjskiego rządu spowodował przerwanie prac i głębokie rozczarowanie Babagga do Anglii. Rozwój współczesnych komputerów w Wlk. Brytanii nastąpił dopiero po II wojnie światowej w ślad za rozwojem komputerów w USA.

Rewolucja przemysłowa w Wlk. Brytanii i w północno-zachodniej Europie spowodowała rozwój klasy robotniczej, mieszczańskiej i kapitalistów, społeczeństwo zostało mocno zróżnicowane, stając się obiektem intensywnych studiów socjologicznych, które zostały zainicjowane badaniami Charlesa Darwina w postaci graficznych statystycznych modeli opublikowanych w pracy pt. O pochodzeniu gatunków i naturalnej selekcji. W efekcie doprowadziły one do rozwoju maszyn na karty dziurkowane, szeroko stosowanych w biznesie i w spisach ludności w szeregu państw.

W Stanach Zjednoczonych konstytucja nakazuje opracowywanie spisu ludności, co 10 lat. Ale wskutek rosnącej liczby ludności (m.in. imigracja) spis ludności z 1880 roku nie był skończony jeszcze w 1887 r. i zapowiadało się, że nie nastąpi to też przed następnym spisem w 1890 r. Dlatego dyrekcja Biura Spisu Ludności Stanów Zjednoczonych rozpisała konkurs na opracowanie zmechanizowanego systemu. Przypaść do niego wybitnie uzdolniony niemiecki emigrant Herman Hollerith (1860-1929), absolwent uczelni the College of the City of New York. Jego tabulator na karty dziurkowane zliczał dane 3 razy szybciej od innych rozwiązań i wygrał przetarg.

Pomysł wczytania do maszyny automatycznie analizując masową liczbę danych o kilkudziesięciu milionach obywateli był olbrzymim wyzwaniem dla dopiero rodzącej się inżynierii. Herman Hollerith oparł maszynowy nośnik danych na karcie z otworami wydziarkowanymi w miejscu odpowiadającym określonej liczbie od 0 do 9 w odpowiedniej kolumnie charakteryzującej cechy podlegających spisowi, np. rasę, których rejestrowano kilka rodzajów i kodowano kilkoma cyframi, np. 0, 1, 2, 3, 4, 5, 6. Otwory powodowały przepływ prądu między szcztoką czytającą daną kolumnę, która - gdy natrafiła na otwór w karcie - zamykała obieg prądu. To miejsce wyznaczało liczbę, czyli kod cechy człowieka. Hollerith wpadł na ten pomysł, obserwując konduktorów podciągów, którzy perforowali bilety, podając m.in. cechy pasażera, takie jak: rozmiar (szczipy, średni, gruby), wzrost, włosy, twarz, itp., aby wskazać następnemu konduktorowi, że ów bilet nie został odesłany, komu innemu. Konstruktor udoskonalił to rozwiązanie, podglądając system programowania warsztatów tkackich Jacquarda kartami perforowanymi.

Karta dla każdego mieszkańca musiała być wydziarkowana wg kodów dla określonych cech podlegających spisowi ludności. Jak ilustruje rysunek karta miała pojemność 24 kolumn, w każdej z nich można było wydziarkować do 12 cyfr. 10-cyfrowe kodu były podane na pośrednim dokumencie, który widać pod lewą

ręką operatora. Następnie powstaje karta dziurkowana, widoczna w głębi maszyny.

Następnie karty te zostają wprowadzone do tabulatora, który elektrycznie - poprzez przełączniki elektro-magnetyczne - aktualizuje 40 liczników elektrycznych, podliczających spisane cechy ludności i sumy, czyli tabulując wyniki spisu dla danej partii kart z określonego regionu. Późniejsze wersje tabulatora miały aparat drukujący wyniki oraz automatyczne (nie ręczne jak na początku) wprowadzanie kart do tabulowania, a następnie do sortowania. Sorter widoczny jest z lewej strony tabulatora, gdzie wprowadzono plik kart do pojemnika czytającego i uruchamiającego ruch transportowy karty do odpowiedniej kieszeni sortera.

Dzięki systemowi maszyn Hollerith spis ludności Stanów Zjednoczonych w 1890 r. został opracowany w kilka miesięcy, a nie kilka lat. W 1891 r. zaraz po spisie ludności ukazała się w Nowym Jorku zmienna praca Martina T.C. Liczenie kraju przez elektryczność. (Counting a Nation by Electricity New York: Electrical Engineer), która entuzjastycznie podsumowywała elektryfikację ostatniego spisu ludności w Stanach Zjednoczonych.

Spisy ludności i potrzeba tego typu wiedzy i techniki

Przełom XIX i XX wieku charakteryzowały wielkie fale imigracji do niezamieszkałych albo mało zaludnionych miejsc, takich jak Ceylon, Australia, Ameryka Południowa i Ameryka Północna. Na wyspę Ellis w Nowym Jorku codziennie przyływały statki z imigrantami, w tym z Europy Wschodniej, a zwłaszcza z terenów niestwierdzonych. Władze amerykańskie chciały nie tylko wiedzieć, ile osób przybyło, ale także, jaki jest ich stan zdrowia, rasowe pochodzenie, stopień edukacji i zawód.

Tabulator na karty dziurkowane Holleritha został zastosowany w kolejnym spisie ludności w ramach firmy Tabulating Machine Company, która w wyniku kolejnych konsolidacji ze zbliżonymi technicznie firmami (np. produkującymi zegary kontrolujące czas pracy przy pomocy kart) została przekształcona w 1924 r. w IBM, wszechmocny Konzern maszyn liczących, który dominował w świecie przez następne 80 lat i dziś jest ciągle największą firmą produkującą i stosującą technikę informacyjną. W ramach światowego biznesu wspomagała rozbudowę potencjału gospodarczego i militarnego Niemiec w latach 30., a także w czasie II wojny światowej.

Spis ludności Stanów Zjednoczonych na maszynach Hollerith (tak najczęściej nazywanych w skrócie) w 1890 r. okazał się sukcesem. Był to wynik pracy 46804 agentów spisowych chodzących od domu do domu i spisujących rozbudowane dane o 62 979 766 mieszkańców tego kraju. H. Hollerith sprzedał swe maszyny do spisów ludności w Austrii i Kanadzie, a następnie w kilkunastu innych krajach. W 1895 r. Hollerith udał się do Moskwy, gdzie namówił cara Mikołaja II na przeprowadzenie spisu ludności w 1897 r. na swych maszynach. Spis przebiegał z wielkimi trudnościami, ponieważ ludność Rosyjskiego Imperium nie wierzyła carowi. Zawsze ludność niechrześcijańska uważała się, że car spisyuje, aby potem przechrzcić ich na prawosławie. Następny spis ludności odbył się w 1926 r. w pierwszych latach rządów J. Stalina, który zapewne mógł pamiętać slogan Wł. Lenina, że „komunizm to elektryfikacja i statystyka”.

Na politycznym Zachodzie potrzeba opisu typów ludzkich była rozwijana w nauce antropometrii. W 1891 Francis Gallon (kuzyn Darwina) zorganizował laboratorium w Muzeum Nauki w Londynie, gdzie zwiędzający mogli mieć zmierzony wzrost, wagę, rozmiar ramion, siłę oddechu, szybkość powieki, słuch, wzrok, rozpoznawanie kolorów i inne cechy. Stosując różne techniki korelacji, Gallon opracował podstawy badań nad statystycznymi pomiarami człowieka. Tego typu spisy dały podstawy do statystyki nazistowskiej potrzebnej do oliwienia maszyn śmierci w latach 40.

Rozwój mechanizacji przetwarzania danych w Stanach Zjednoczonych i jej eksport do Europy

Rola Hermana Holleritha w zastosowaniu jego maszyn do ewidencji ofiar nazizmu jest wprawdzie pośrednia, ale znamienita. Z chwilą, gdy spis ludności w USA w 1890 r. okazał się organizacyjnym i statystycznym sukcesem, maszyny Holleritha sprzedano rządowi europejskim do przeprowadzania spisów ludności. Szalenie zdolny, niemiecko-amerykański inżynier przystąpił do utworzenia własnej firmy. Hollerith zauważył, że spisy ludności w USA i w wielu innych krajach odbywały się co 10 lat, więc jego maszyny powin-

ny znaleźć innego rodzaju zastosowania m.in. w rozwijającym się biznesie.

Hollerith po powrocie z St. Petersburga, gdzie w 1896 r. podpisał lukratywny kontrakt z rządem Rosji, założył własną firmę Tabulating Machine Company (TMC) z siedzibą w Waszyngtonie. Jakkolwiek żywot tej firmy był krótki, to po serii fuzji i przekształceń dała podstawy do zorganizowania IBM, która wkrótce zdominowała światowy biznes produkcji i zastosowań maszyn na karty dziurkowane, a następnie komputerów do przetwarzania danych do czasów współczesnych.

W tym czasie Hollerith wykorzystywał Biuro Spisu USA ponad dopuszczalną miarę. Wynajmował mu swe maszyny po wyższym koszcie niż klientom w Europie. Szereg maszyn, na które zostały podpisane kontrakty, w ogóle nie istniało. Dyrektor Simeon North po serii konfliktów z Hermanem Hollerithem (w tym w Kongresie, które dotarły do prezydenta Franklina D. Roosevelta) zerwał kontrakt z firmą Tabulating Machine Company i zmotywował inżyniera Jamesa Powersa do skonstruowania innych maszyn, zwłaszcza, że patenty Holleritha wygasły w 1906 r. Powers skonstruował maszynę podobną, ale opartą na okrągłych perforacjach (a nie prostokątnych jak u Holleritha) i na mechanicznym odczycie (przy pomocy iglic zamykających obwód w miejscach perforacji). Urządzenia te okazały się szybsze i tańsze od maszyn Holleritha i wyparły je z obsługi następných spisów ludności.

Odtąd świat zyskał dwa konkurujące ze sobą systemy na karty dziurkowane. W USA maszyny Powersa były produkowane i sprzedawane przez firmę Ramington Rand, później znaną pod nazwą UNIVAC. W Europie - przez firmę ARITMA w Czechosłowacji i użytkowane nawet po wojnie w PRL. Jednak z biegiem czasu konkurencję wygrała firma IBM, powstała na fundamencie firmy Tabulating Machine Company, stworzonej przez Holleritha.

Herman Hollerith odegrał bardzo ważną rolę w procesie rozwoju zastosowań maszyn na karty dziurkowane, który doprowadził do rozkwitu potęgi firmy IBM. Będąc Niemcem, ciążył w kierunku kraju swego pochodzenia. Stosunek ten wzmacnił się u Holleritha po zerwaniu kontraktu z amerykańskim Biurem Spisu Ludności. W 1910 r. próbował nawet zastopować przeprowadzenie 13 spisu na drodze sądowej, ponieważ uważał, że jego patenty zostały wykorzystane w systemie Powersa. Sąd nie przyznał mu jednak racji. Zerwały z nim kontrakty również koleje.

W tej sytuacji akcjonariusze firmy TMC oraz lekarze, dbając o jego zdrowie zaczęli naciskać na Holleritha, by wycofał się z biznesu. W rezultacie zaczął pozbywać się swych udziałów w firmie przy równoczesnym zabezpieczeniu kontynuowania rozwoju jego maszyn. Proces ten zaczął się w Anglii, gdzie w 1907 r. powstała firma the British Tabulating Machine Company (BTM), która była fundamentem dla późniejszych firm, takich jak ICT i jej następca ICL. Ich komputery były instalowane także w Polsce, ICT 1300 w CODK w Warszawie we wczesnych latach 60., a ICL 9000 stanowiły licencjony pierwotów dla polskich komputerów Odra 1304/5.

Jednak oczkiem w głowie Holleritha był biznes w Niemczech. W 1910 r. udzielił licencji na swe maszyny Willy Heidingerowi, który utworzył firmę Deutsche Hollerith Maschinen Gesellschaft (Niemiecka Korporacja Maszyn Hollerith), w skrócie DEHOMAG. Kierowana była przez bardzo patriotycznie nastawionego Niemca, który odegrał bardzo ważną rolę w kierowaniu dyktando IBM po jej znacjonalizowaniu przez rząd nazistowski.

Także w USA w 1911 r. Hollerith sprzedał TMC biznesmenowi Charlesowi Flintowi, kierującemu podupadającą firmą International Time Recording Company, produkującą i sprzedającą zegary na karty rejestrujące czas przychodzenia i wychodzenia do/z pracy robotników. W rezultacie obie firmy zostały połączone w jedną o nazwie Computing-Tabulating-Recording Company (C-T-R).

W 1911 r. Ch. Flint zatrudnił Thomasa Watsona na stanowisko głównego menadżera, aby usprawnić rozwój C-T-R. Osoba Watsona integruje rynek kas rejestracyjnych opartych przez najstarszy amerykański Konzern maszyn liczących w biznesie National Cash Register (NCR) z Deyton w stanie Ohio z rynkiem na bardziej zaawansowane maszyny liczące na karty dziurkowane produkowane i sprzedawane przez firmę C-T-R, późniejszą IBM.

Ciąg dalszy za miesiąc



NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołąbki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

Natychmiastowa pomoc w czasie pandemii - leczenie bez leków

Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania, dlatego należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans, aby na ich podstawie i po przeprowadzeniu z pacjentem wywiadu określić PRZYCZYNY dolegliwości i ustalić sposób leczenia.

Każdy zabieg jest indywidualnie dostosowany do potrzeb pacjenta.

OSTEOPATIA, CHIROPRAKTYKA ORTOPEDYCZNA, SPECJALISTYCZNE MASAŻE, MOBILIZACJA KRĘGÓW ORAZ STAWÓW I MIĘŚNI ITP.



Mgr Wojciech Papajewski wykonuje zabiegi w przychodni NATURMED od 18 lat. Efekty jego pracy bardzo cenią lekarze.



Nagle lub przewlekłe bóle stawów (łokciowego, nadgarstka), rąk, nóg, zaburzenia czucia, bóle i zawroty głowy, ograniczenia ruchomości barku, „piekące” plecy i wiele, wiele innych, jak np. dyskopatie czy przepukliny - utrudniają życie.

Nierzadko to właśnie chory kręgosłup jest „sprawcą” tych dolegliwości.

Mimo postępu medycyny akademickiej - nie wymyślono leku, który by „ustawił” wypadnięty dysk we właściwe położenie albo „zmusił” więzadła czy też mięśnie do „utrzymania” kręgosłupa, poszczególnych kręgó-

stawów. Aby osłabić cierpienie, nierzadko zwiększamy częstotliwość stosowania środków przeciwbólowych, co w konsekwencji powoduje innego rodzaju dolegliwości - ze strony układu pokarmowego.

Może to właściwa pora, aby nareszcie pomóc sobie w inny, skuteczny sposób.

Ponad cztery miesiące pandemii koronawirusa odebrało mi możliwość leczenia się w NATURMEDZIE. Bałem się, że leki farmakologiczne zniszczą mi zdrowie nieodwracalnie. Jestem szczęśliwy, że mogę już z powrotem leczyć mój kręgosłup u Was.

Wojciech K. z Błonia (l. 62)

TERAPIA FIZYKALNO-MANUALNA to doskonała metoda na pozbycie się przyczyn uciążliwych dolegliwości bez leków i bardzo często ratująca przed SKOMPLIKOWANYMI I BOLESNYMI operacjami nie zawsze przywracającymi zdrowie.

W czasie epidemii najlepszy ratunek na ból bez leków

LECZYMY

- Bóle ostre,
- przewlekłe,
- nagłe,
- pourazowe,
- nerwobóle,
- bóle głowy,
- kręgosłupa,
- barku,
- kolan,
- bioder.

Mgr JAKUB GÓRNIC - leczy nagle, ale też i przewlekłe zespoły bólowe oraz trudne przypadki kliniczne bezskutecznie leczone metodami szpitalnymi, sanatorijnymi lub lekami.

Jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na Wydziale Fizjoterapii oraz Medycyny Osteopatycznej.

Uzyskał dyplom osteopaty w Anglii.

Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania. Należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans.



Mgr Jakub Górnic

Zbiegi u mgra Jakuba Górniciego w ogromnej liczbie przypadków zapobiegają operacjom przepuklin kręgosłupa oraz stawów kolan, bioder, ramion, barku.

Techniki zabiegów usprawniają połączenia i zależność od kręgosłupa układu krwionośnego oraz nerwowego, likwidując różne bóle.

Wskazaniami do zabiegów w osteopatii są m.in.: zaburzenia czucia, drętwienie rąk, drętwienie i bóle nóg, stany pourazowe, naciągnięcia, „kolano skoczka”, „tokieć tenisisty”, rwa kulszowa, rwa barkowa, bóle kręgosłupa w każdym odcinku, różnego rodzaju zwichnięcia oraz wiele innych.

OSTEOPATIA to doskonała i uznana metoda leczenia w systemie medycznym. Efekty są rewelacyjne. Należy mieć badania: RTG lub MR (rezonans magnetyczny), ew. badania dotyczące innych chorób.



„Dziękuję Panu Górnicemu za zabiegi. Dzięki niemu uniknąłem operacji kręgosłupa i barku. Mogę być znów aktywny zawodowo i w sporcie”. Marek W. (l. 41) z Warszawy.

WAŻNE!

Usuwane są również zaburzenia funkcjonalne: układu gastrycznego, urologicznego, oddechowego, zaburzenia koordynacji i psycho-motoryki u dzieci, zespoły bólowe u kobiet w ciąży - bez leków.

Diagnostyka i korekta wad postawy u dzieci i młodzieży.

Mgr Górniczy zaprasza na bezpłatną konsultację, by ustalić możliwość leczenia oraz ewentualne przeciwwskazania.

Ośrodek Naturmed proponuje dogodne terminy i godziny zabiegów dla pracujących.

Sens leczenia kręgosłupa lekami jest taki sam, jak leczenie bólu zęba tabletkami, a nie u dentysty.

www.gpr24.pl  **Wiadomości** pożegnanie

Zmarła Krystyna Konarska

Adam St. Trąbiński - dziennikarz
Foto - z archiwum Ewy Szczepanik

W połowie lipca br. dotarła za pośrednictwem fan-klubu (strony <www.konarskakrystyna.pl>) prowadzonej z oddaniem przez Ewę Szczepanik smutna wiadomość o śmierci Krystyny Konarskiej. Nie ubierając w wielkie słowa – gwiazdy piosenkarskiej lat 60., obdarzonej wielkim talentem (mezzosopran), wspaniałym image, cenionej za poziom wykonawczy i lubianej przez publiczność.



Konarska przyszła na świat w Berlinie 8 marca 1941 r., gdzie matka pełniła służbę medyczną, ojciec zmarł przed jej urodzeniem. Jako dziewczynka zjawiała się w rodzinnej niemal wiosce Większyce koło Kędzierzyna-Koźle, gdzie wychowywali ją dziadkowie, śpiewała tam na uroczystościach rodzinnych. Nie skończyła opolskiego Liceum Pedagogicznego, wcześniej wyszła za mąż za felczera studiującego medycynę, po dwu latach na świat przyszedł syn Artur. Wygrała lokalny przegląd piosenkarSKI, a następnie wzięła udział w konkursie piosenki dla młodzieży Radia Opole. Prawdopodobnie to Edward Spyra, muzyczny redaktor rozgłośni zaprosił Krystynę Jerzemu Abratowskiemu, który otoczył ją opieką. Poznała wtedy Sławę Przybylską,

Jana Krzyżanowskiego, Teresę Zygałowicz, Wojciecha Młynarskiego i Witolda Fillera. Występowała w popularnym programie tv „Wielokropek”, także w telewizji NRD. Jej małżeństwo się rozpadło, wychowaniem Artura zajęła się babcia, a piosenkarka na stałe zamieszkała w stolicy. Na drugim festiwalu opolskim (1964) uzyskała wyróżnienia: za piosenkę Romana Orłowa i Wojciecha Młynarskiego „Spalona Ziemia” (kat. literacko-aktorska) (piosenka nigdy nie wydana na płycie) oraz „Piosenka z przedmieścia”. Brała lekcje u Wandy Werminińskiej, pisało dla niej coraz więcej dobrych kompozytorów i tekściarzy. Zaczęła występować „złosił się” film. Zagrała w filmie (1964) „Pingwin” główną rolę Baśki Oraczewskiej obok Zbyszka Cybulskiego. Obraz reżyserowany i

ze scenariuszem Jerzego Stefana Słowińskiego oraz muzyką Krzysztofa Komedy na ekranach kin pojawił się w maju 1965 r. Następnym była „Święta wojna” Juliana Dziedziny, „lekką sportową komedią” – jak piszą historycy – z muzyką Jerzego Matuszkiewicza, gdzie Konarska śpiewała. Młoda artystka stała się rozpoznawalna, ba – popularna (święteczna okładka nr 16/1965 tyg. „Film”).

Na festiwalu sopockim w 1966 r. (autor niniejszego tekstu zaliczył tę imprezę, jako pierwszą tego typu) zaśpiewała utwór Jacka Korczakowskiego i Adama Wiernika „Przyjdzie po mnie ktoś” i choć w oczach ponad 20-osobowego jury nie znalazła uznania, to przyszedł po nią sam Bruno Coquatrix (właściciel paryskiej Olimpij). Rok potem wyjecha-

ła tam na roczne stypendium Ministerstwa Kultury, gdzie szkoliła głos oraz sztukę estradową. Paryskie stypendium przeciągnęło się na 20 lat, nagrywała dla znanej firmy Barclay (która potem zbankrutowała) małe płyty, dużo występowała jako Cristine, w tym dwuletnia trasa koncertowa z Salvatore Adamo. Odwiedziła z koncertami Japonię, Grecję, Iran, kraje Maghrebu; potem skoncentrowała się na występach kabaretowych – w tym rosyjskich, poznała Okudżawę i nawet śpiewała jego utwory. Po 6 latach ścigała do Paryża swego Artura. Wtedy to poznała pewnego górala z Zakopanego i po rocznej znajomości wyjechali na... Alaskę. Tam zajmowała się dziećmi niepełnosprawnymi. Po 7 latach i rozjeździe się z drugim mężem wróciła do Europy, do Niemiec (1996), by opiekować się matką. Zamieszkała w 30 tys. Rinteln w dolinie rzeki Wezery przy A-2, pomiędzy Hanowerem a Bielefeldem. W 1988 r. odwiedziła po przerwie Polskę (potem parokrotnie), rodzinę męża w Zakopanem, swoje Większyce (popłakała się widząc zrujnowany dom). Do przejścia na emeryturę (ok. 2006) zajmowała się wspomnianymi dziećmi. Zmarła w Rinteln po wylewie wiosną tego roku.

W kraju pozostawiła ok. 20 nagrań (te bardziej znane grane stacjach nostalgicznymi) – były to: jeden singiel (dwa utwory) 1963 „Jesienny panna”/„Powracająca melodia” z ork. Adama Wiernika; dwie czwórki tzw. EP z roku 1965 (m.in. „Doliny w kwiatach” i „Boję się twojej miłości”) z ork. Edwarda Czernego oraz jedna czwórka z 1966 r. (m.in. „Nieproszona miłość”) powtórnie z ork. Wiernika. Polskie Nagrania w r. 2004 wydały CD z wyżej wymienionymi utworami. Ciekawostką jest czwórka PN N 0365 wydana już po wyjeździe artystki z Polski. Oryginalne płyty Konarskiej (także te francuskie) należą do rzadkości, ale np. dostępne są na eBayu w cenie 10 euro i na Allegro. Okazał! Jedną ze swych niedzielnych audycji w pr. I PR red. Dariusz Michalski – we wrześniu – poświęcił Artystce.



Z ogromnym żalem i smutkiem żegnamy

Ś. P. Irenę Wiesławę Horban

Honorową Obywatelkę Miasta Pruszkowa

Rodzinie i najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia składają

Prezydent Miasta Pruszkowa Paweł Makuch

wraz z Zastępcami



Skarb Kibica MKS Z



Górny rząd od lewej: Igor LEWCZUK, Jakub STANISZEWSKI, Martin BARAN, X, Jan JURCZAK, Piotr MISZTAŁ, Jan WŁÓDEK, Marcin BOCHENEK, Łukasz HRNCIAR, Mateusz GABRYCH. Środkowy rząd od lewej: Adrian OLIPIŃSKI, Krystian TABARA, Peter DROBNAK, Krystian POMORSKI, Dawid BARANOWSKI, Maciej MACHALSKI, Jakub GÓRSKI, Szymon KALINIEC, Jakub OSTROWSKI. Dolny rząd od lewej: Bartłomiej KRECICHWOST, Dawid ŚLABOSZ, Artur STAWIKOWSKI, Daniel KOKOSIŃSKI – II trener, Mariusz MISIURA – trener, Mateusz SUROWIEC – trener przygotowania fizycznego, Błażej HUSIEW – fizjoterapeuta, Kacper FALKOWSKI, Tymon PROCZEK, Gabor GRABOWSKI (nieobecny Patryk WITASIK)



Władze klubu

Jacek OCHMAN - prezes, Marcin GRUBEK - wiceprezes, Marek ŚLIWIŃKI - skarbnik, Tomasz MATUSZEWSKI - sekretarz, Ryszard Maciej MACHALSKI - członek zarządu.

Sukcesy: piąte miejsce w II lidze - 2007/08, 1/4 finału Pucharu Polski - 2014/15.

Najwybitniejsi zawodnicy

Witold WYPJUEWSKI, Ryszard KRAJEWSKI, Wiesław MATYJEK, Jacek GMOCH, Ryszard SZYMCAK, Zbigniew KAKIETEK, Krzysztof KRAJEWSKI, Marek MILANKIEWICZ, Maciej TERLECKI, Radosław MAJEWSKI, Tomasz CHAŁAS, Jakub WÓJCICKI, Arkadiusz JEDRYCH, Robert LEWANDOWSKI, Adam CHRZANOWSKI, Dominika GRABOWSKA, Arkadiusz PYRKA.

Kadra

imię i nazwisko, kraj, data urodzenia, wzrost/waga, poprzedni klub

Bramkarze

Nr 1. Jan JURCZAK, Polska, 14.01.01, 200/ 100, ZNICH Pruszków,
Nr 12. Piotr MISZTAŁ, Polska, 10.07.87, 193/ 100, ZNICH Pruszków.

Obrońcy

Nr 18. Martin BARAN, Słowacja, 03.01.88, 187/ 85, ZNICH Pruszków,
Nr 4. Marcin BOCHENEK, Polska, 28.05.91, 185/ 82, ZNICH Pruszków,
Nr 13. Peter DROBNAK, Słowacja, 29.09.92, 181/76, ZNICH Pruszków,
Patryk WITASIK, Polska, wychowanek,
Nr 8. Łukasz HRNCIAR, Słowacja, 04.03.97, 188/83, Elana Toruń,

Nr 19. Jakub GÓRSKI, Polska, 12.05.01, 184/73, ZNICH Pruszków,
Nr 5. Igor LEWCZUK, Polska, 30.05.1985, 187/83, Legia Warszawa,
Nr 15. Jakub OSTROWSKI, Polska, 10.06.1998, 188/82, Błękitni Stargard,
Nr 3. Artur STAWIKOWSKI, Polska, 06.10.1998, 180/74, Warta Gorzów Wielkopolski,
Nr 11. Jakub STANISZEWSKI, Polska, 23.09.2002, DELTA Słupno.

Pomocnicy

Kacper FALKOWSKI, Polska, 08.05.03, 176/71, ZNICH Pruszków,
Nr 20. Gabor GRABOWSKI, Polska, 21.04.02, 182/82, Legia II Warszawa,
Nr 14. Szymon KALINIEC, Polska, 19.11.93, 180/79, Kotwica Kolobrzeg,
Nr 10. Maciej MACHALSKI, Polska, 23.02.90, 181/76, wychowanek,
Nr 6. Krystian POMORSKI, Polska, 30.12.95, 179/79, Świt Nowy Dwór Mazowiecki,
Nr 16. Tymon PROCZEK, Polska, 11.01.03, 175/ 73, wychowanek,
Nr 7. Krystian TABARA, Polska, 04.08.01, 188/ 82, wychowanek,
Nr 22. Dawid BARNOWSKI, Polska, 11.07.2002, 182/75, LEGIA Warszawa,
Nr 17. Dawid ŚLABOSZ, Polska, 22.08.2002, 174/77, Korona Kielce.

Napastnicy

Nr 9. Mariusz GABRYCH, Polska, 15.03.94, 186/78, Sandecja Nowy Sącz,
Nr 11. Bartłomiej KRECICHWOST, Polska, 15.08.1999, Podbeskidzie Bielsko-Biała,

Nr 2. Adrian OLIPIŃSKI, Polska, 11.08.2003, wychowanek.

UWAGA!

W momencie opracowania informatora kadra II ligowego ZNICAŁ liczyła 24 zawodników w tym; 2 bramkarzy, 10 obrońców, 9 pomocników oraz 3 napastników. 30 września 2021 zamyka się okienko transferowe. W związku z powyższym w prezentowanym składzie mogą jeszcze nastąpić zmiany.

Odeszli

Owé Bonyanga (N - ?), Maciej Firlej (N - Motor Lublin), Mateusz Grudziński (O - Radomiak Radom), Martin Janco (P - ?), Patryk Kubicki (P - ?), Marcin Rackiewicz (O - ?), Adrian Rybak (O - ?), Marcin Wichtowski (O - Pogoń Siedlce), Filip Wysocki (B - ?), Jakub Zagórski (N - ?).

Przybyli

Dawid BARNOWSKI (P - Legia II Warszawa), Bartłomiej KRECICHWOST (N - Podbeskidzie Bielsko-Biała), Igor LEWCZUK (O - Legia Warszawa), Patryk WITASIK (O - rezerwy) Jakub OSTROWSKI, (O - Błękitni Stargard), Dawid ŚLABOSZ (P - Korona Kielce), Artur STAWIKOWSKI (O - Warta Gorzów Wielkopolski), Jakub STANISZEWSKI (O - Delta Słupno), Jan WŁÓDEK (rezerwy), Adrian OLIPIŃSKI (N rezerwy).

Sztab szkoleniowy

Mariusz MISIURA - I trener,
Daniel KOKOSIŃSKI - II trener,
Mateusz SUROWIEC - trener przygotowania fizycznego,
Błażej HUSIEW - fizjoterapeuta.

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - Tomasz Malczyk

Dane o klubie

Adres: ul. Bohaterów Warszawy 4, 05-800 Pruszków
Telefon: (22) 758 88 53
Faks: (22) 758 88 53
Internet: zniczpruszkow.com.pl
E - mail: zniczpruszkow@zniczpruszkow.home.pl
Biuro prasowe: prasa.znicz@gmail.com
Barwy klubowe: żółto - czerwone
Stadion: ZNICH - Centrum Kultury i Sportu Sp. z o.o.
Pojemność: 2097 - siedzących 1777
Oświetlenie: 2000 lx
Boisko: 105 x 68 - płyta podgrzewana
Rok założenia: 1923



ZNICZ Pruszków

TERMINARZ ROZGRYWEK e – WINNER, II LIGA, RUNDA JESIENNA, SEZON 2021/2022**Kolejka 1**

31 lipca, godz. 17:00, Znicz Pruszków - Motor Lublin 1-4,

Kolejka 2

7 sierpnia, godz. 17:00, GKS Bełchatów - Znicz Pruszków,

Kolejka 3

14-15 sierpnia, Znicz Pruszków - Lech II Poznań,

Kolejka 4

18 sierpnia, godz. 17:00, Garbarnia Kraków - Znicz Pruszków,

Kolejka 5

21-22 sierpnia, Znicz Pruszków - Pogoń Grodzisk Mazowiecki,

Kolejka 6

7 sierpnia, godz. 19:30, Chojniczanka Chojnice - Znicz Pruszków,

Kolejka 7

4-5 września, Znicz Pruszków - KKS 1925 Kalisz,

Kolejka 8

11 września, godz. 16:00, Wigry Suwałki - Znicz Pruszków,

Kolejka 9

18-19 września, Znicz Pruszków - Sokół Ostróda,

Kolejka 10

25 września, godz. 19:00, Stal Rzeszów - Znicz Pruszków,

Kolejka 11

2-3 października, Znicz Pruszków - Radunia Sężyca,

Kolejka 12

9 października, godz. 16:00, Wisła Puławy - Znicz Pruszków,

Kolejka 13

16-17 października, Znicz Pruszków - Olimpia Elbląg,

Kolejka 14

23-24 października, Znicz Pruszków - Ruch Chorzów,

Kolejka 15

30-31 października, Śląsk II Wrocław - Znicz Pruszków, na Stadionie Piłkarskim Oporowska,

Kolejka 16

6-7 listopada, Znicz Pruszków - Hutnik Kraków,

Kolejka 17

13 listopada, godz. 13:00, Pogoń Siedlce - Znicz Pruszków,

Kolejka 18

20-21 listopada, Motor Lublin - Znicz Pruszków,

Kolejka 19

27-28 listopada, Znicz Pruszków - GKS Bełchatów,

Kolejka 20

4-5 grudnia, Lech II Poznań - Znicz Pruszków.

UWAGA!

Z przyczyn nie zależnych od MKS ZNICA Pruszków w prezentowanym terminarzu mogą nastąpić zmiany.



MŁODOŚĆ/PRZYSZŁOŚĆ - górny rząd od lewej: Dawid BARNOWSKI, Krystian TABARA, Jakub STANISZEWSKI, Jan JURCZAK, X, Jan WŁÓDEK, Jakub GÓRSKI. Dolny rząd od lewej: Dawid SŁABOSZ, Adrian OLPINSKI, Gabor GRABOWSKI, Kacper FALKOWSKI, Tymon PROCZEK, (nieobecny Patryk WITASIK)



Sztab szkoleniowy, od lewej: Błażej HUSIEW - fizjoterapeuta, Daniel KOKOSIŃSKI - II trener, Mariusz MISIURA - I trener, Mateusz SUROWIEC - trener przygotowania fizycznego



Nowe twarze - od lewej: Dawid SŁABOSZ, Jan WŁÓDEK, Daniel BARNOWSKI, Igor LEWCZUK, Jakub STANISZEWSKI, Jakub OSTROWSKI, Adrian OLPINSKI, Bartłomiej KRECHWOST, Artur STAWIKOWSKI, (nieobecny Patryk WITASIK)



Mariusz MISIURA - Wychowanek i zawodnik POGONI Szczecin oraz TURKIYEMSPORT, SWITU Nowy Dwór Mazowiecki, ZNICA Pruszków, ŁKS Łomża, GWARDII Koszalin. Trener POGONI Szczecin Women - współautor wielu sukcesów, członek sztabu szkoleniowego Reprezentacji Polski Kobiet, HOHEN Neuendorf (Niemcy), Dział Metodologii Nauczania REAL Madrid Akademia (Hiszpania), GUIZHOU FC Hengfeng (Chiny), WARTA Gorzów Wielkopolski. Od 29 czerwca 2021 roku I trener II ligowego ZNICA Pruszków.

Patroni medialni wydarzeń sportowych

GŁOS PRUSZKOWA  MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNO-INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE OD 1919 ROKU

TEL-KAB 



POWIATOWY URZĄD PRACY W PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. Krawcowa - wykształcenie zawodowe. Wymagany min. 2 letni staż pracy i umiejętność szycia na stębnówce. Praca w Kaniach. *Oferta nr 1259.*
2. Specjalista zabezpieczeń antykorozyjnych - wykształcenie niewymagane. Wymagane podstawowa znajomość pojazdów mechanicznych. Praca w Warszawie. *Oferta nr 1318.*
3. Kurier - wykształcenie niewymagane. Praca na terenie Pruszkowa oraz dzielnic Wola i Bielany m. st. Warszawy. *Oferta nr 1338.*
4. Monter sieci telewizji kablowych - wykształcenie zasadnicze zawodowe. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 1352.*
5. Kucharz - wykształcenie średnie zawodowe. Wymagane min. roczne doświadczenie. Praca w Raszynie. *Oferta nr 1372.*
6. Magazynier - wykształcenie niewymagane. Praca w Jawczycach. *Oferta nr 1405.*
7. Preser - wykształcenie niewymagane. Wymagana umiejętność obsługi pracy hydraulicznej. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 1406.*
8. Kasjer-Sprzedawca - wykształcenie niewymagane. Pracy w zespole, oraz w systemie dwumianowym. Wymagana aktualna książeczka sanitarno-epidemiologiczna. Praca w Nadarzynie. *Oferta nr 1409.*
9. Kierowca kat. B - wykształcenie niewymagane. Wymagane prawo jazdy kat. B. Praca na terenie woj. mazowieckiego. *Oferta nr 1416.*
10. Rękodzielnik/nawijanie i etykietowanie szpilek knota konopnego - wykształcenie niewymagane. Wymagane zdolności manualne. Praca w Michałowicach. *Oferta nr 1418.*
11. Pracownik restauracji - wykształcenie niewymagane. Praca w Jankach. *Oferta nr 1478.*
12. Pracownik ogólnobudowlany - wykształcenie niewymagane. Wymagane doświadczenie na podobnym stanowisku. Umiejętność murowania, zbrojenia, szalowania. Praca na terenie woj. mazowieckiego. *Oferta nr 1479.*

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

**Libet
Platinum**

Good Bruk
www.goodbruk.com.pl



**KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY**

Konie k/Pruszkowa
ul. Źdrojowa 36

tel.: 22 770 61 10
608 344 017
kunle@goodbruk.pl

Baseny w Strzeniówce

Grażyna Siczek - publicystka
Foto - GOS Nadarzyn

Świetną propozycją na spędzenie czasu w lecie jest pływanie w basenie. Taką możliwość daje niedawno otwarty Kompleks Basenów Letnich Gminnego Ośrodka Sportu w Nadarzynie pod adresem ulica Działkowa 1, Strzeniówka.

Trzy baseny zaspokajają potrzeby wszystkich grup wiekowych, bo każdy z nich dostosowany jest do określonego rodzaju korzystających z nich osób. Jest płytki brodzik z mnóstwem zjeżdżań, pochylni i innych atrakcji przeznaczony dla najmłodszych. Jest basen o głębokości 120 cm przeznaczony dla osób niewysokich, a także niezbyt pewnie utrzymujących się na wodzie. Wreszcie jest trzeci basen o głębokości 150 cm dla osób dobrze pływających. Dla chętnych jest jeszcze jacuzzi. Zaplecze

kompleksu stanowią łazienki, szatnie, przebieralnia, wypożyczalnia leżaków i parawanów, oraz barek z napojami i przekąskami. Wokół basenów utworzone zostały plaże: piaszczysta i trawiasta, do wyboru wedle upodobań.

Baseny są oblegane, czemu sprzyja gorące lato. Mnóstwo dzieci i mnóstwo opiekujących się nimi dziadków. Dziadkowie i tak pewnie opiekowali się wnuczkami, a tu dochodzi dodatkowy plusik, bowiem seniorzy mają zapewnione darmowe korzystanie z tego kompleksu. Uważam to za świetny pomysł. Powinno się stwarzać możliwość zdrowego ruchu w pięknych okolicznościach.

Za zbudowanie tych basenów (w rekordowo szybkim tempie) należy się duży laur władzom Nadarzyn, które swoim mieszkańcom stworzyły atrakcyjne miejsce do wypoczynku.

Ceny biletów: normalny (dowolny czas) – 40 zł, ulgowy (z Kartą Nadarzyna) – 20 zł, dzieci odpowiednio – 20 zł i – 10 zł. Są jeszcze inne ulgi, ale najlepiej zapoznać się z cennikiem.



FACET LAT 49

Wykształcenie wyższe. Perfekt angielski i hiszpański.
Prawo jazdy podstawowe

Poszukuje pracy

Tel.: +48 601 220 234

CZEKAM NA PROPOZYCJE



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY -
Głos Pruszkowa
oraz portalu - www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbicki, tel.: (22) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbicki, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Ryll, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Tomasz Długosz-Trąbicki, Tomasz Malczyk, Leszek Kożuszko, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Marek Strójwąg, Michał Kaleta. Stała współpraca: Muzeum Dulag 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Ożarów Mazowiecki, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Reguły, Tworzy i Warszawa Ursus.

Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika i skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów.

© Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

www.gpr24.pl  **Informacje** ogłoszenia i inne...

SPRAWDŹ SWÓJ SŁUCH!
Usłysz wszystkie dźwięki lata



**PRZYJDŹ DO ODDZIAŁU
KIND W PRUSZKOWIE:**

- precyzyjne testy słuchu bez skierowania
- bezpłatne testowanie aparatów słuchowych - otrzymaj zestaw podróży w prezencie w prezencie! tylko do 17 września!



UMÓW SIĘ NA BEZPŁATNY TEST SŁUCHU:
784 079 799

KIND
Usługi audiologiczne

KIND ul. al. 100-lecia w Pruszkowie 21, tel.: +48 22 611 10 00, www.kind.pl

Regulamin i szczegóły w oddziale KIN

MAIL BOXES ETC.
Wysyłka - Pakowanie - Logistyka



Kompleksowa obsługa Ciebie i Twojej firmy

PRZESYŁKI KURIERSKIE

NASZE USŁUGI

- PRZESYŁKI KURIERSKIE
- PAKOWANIE PRZESYŁEK
- SPEDYCJA
- USŁUGI POLIGRAFICZNE
- WIRTUALNE BIURO
- SKRYTKI ADRESOWE

FedEx GLS InPost dpd

Pruszków
ul. Staszica 1D lok. 2
tel. 572 112 912

email: rebe3570@interia.pl
www.mbe-pruszkow.pl



CALYPSO

Zostań Klientem Biura Księgowego!

Oferujemy kompleksową obsługę księgową

- | | |
|---|-----------|
| • Księgi handlowe | od 500 zł |
| • KPIR | od 120 zł |
| • Ryczałt ewidencjonowany | od 100 zł |
| • Kadry i płace | od 38 zł |
| • Rolnicy | od 50 zł |
| • Dotacje i obsługa wniosków | |
| • Tarcza antykryzysowa | |
| • Rejestracja działalności | |
| • Wyprowadzanie założeń | |
| • I wiele innych usług związanych z prowadzeniem własnej działalności | |

CALYPSO Sp. z o.o. | www.calypso.net.pl
tel.: +48 731 535 042 | calypso@calypso.net.pl



PATATAJ

Wyjątkowe wakacje

**Kolonie, obozy,
półkolonie.
Wakacyjne
szkolenie
jeździeckie**

**Kanie k/Pruszkowa, ul. Krótka 9,
tel./fax: 22 758 58 35, 501 978 501, www.patataj.com**



**profil
zaufany**

**punkt
potwierdzający**



Punkt Potwierdzający Profil Zaufany ePUAP

W Starostwie Powiatowym w Pruszkowie uruchomiony został Punkt Potwierdzający Profil Zaufany ePUAP. Punkt mieści się w Sali Obsługi Mieszkańców – stanowisko nr 2 przy ul. Drzymały 30.

Oznacza to, że po jednorazowej wizycie w tutejszym Urzędzie klient może potwierdzić Profil Zaufany. Potwierdzenie tożsamości zajmuje kilka lub kilkanaście minut.

Utwórz profil zaufany ePUAP:

- Załóż konto na stronie www.epuap.gov.pl
- Wypełnij i wyślij wniosek o potwierdzenie Profilu Zaufanego ePUAP w postaci elektronicznej.
- W ciągu 14 dni od daty przesłania wniosku, zgłoś się do Punktu Potwierdzającego (np. do Starostwa Powiatowego w Pruszkowie) i potwierdź Profil Zaufany ePUAP.

Korzyści z posiadania profilu zaufanego:

Profil Zaufany ePUAP jest bezpłatny i potwierdza tożsamość klienta w systemach elektronicznej administracji. Wykorzystując Profil Zaufany klient może załatwić sprawy administracyjne drogą elektroniczną bez konieczności osobistego stawienia się do Urzędu, 24 godziny na dobę, z dowolnego miejsca.

- Jest to podpis elektroniczny, który nie wymaga instalowania dodatkowego oprogramowania czy korzystania z dodatkowych urządzeń.
- Jest bezpłatny.
- Pozwala na załatwienie wielu spraw administracyjnych bez wychodzenia z domu.
- Profil Zaufany ważny jest przez trzy lata od momentu jego potwierdzenia.

Szczegółowe informacje na temat platformy ePUAP oraz Profilu Zaufanego znajdują się na stronie: www.epuap.gov.pl